Nr. 191. Lwów. — Sobota dnia 22. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tymoteusza. Jutro: N. 13 po Św. Filip. B. | Wschód słońca g. 5 m. 11 Zachód „ g. 6 m. 52 | Długość dnia g. 13 m. 41 Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

W wiedeńskiej korespondencji *Czasu* czytamy:

„Jednym z dzienników, dla sprawy polskiej najwięcej zasłużonych, jest bezsprzecznie *Neue Fr. Presse*. — Nie wierzycie? Posłuchajcie. Nikt nie zaprzeczy, że Polacy zmienili w ostatnim dziesiątku lat prawie zupełnie swoje zapatrywania polityczne i że są obecnie na drodze do stania się narodem, politycznie myślącym. Z dawnych czasów pozostała nam jednak ta słabość, iż niechętnie słyszymy o tej własnej zmianie wewnętrznej i chcielibyśmy, jakby dla omamienia własnego, uchodzić jak dawniej za naród, nie rozumem, ale fantazją się kierujący.

Z drugiej strony dwory europejskie i dyplomacja, która więcej niż którykolwiek stan wierzy w tradycję, trzymały się zawsze jeszcze owego ideału Polaka, jaki nam historja czasów ostatnich na naszę szkodę wyrobiła. Ponieważ zaś żaden Polak, z powodu owej wyżej wzmiankowanej słabostki narodowej, nie odważył się wystąpić z przedstawieniem prawdziwego stanu umysłów w Polsce, choćby tylko w galicyjskiej, przeto cała zagranica trwała w swojem błędnem pojmowaniu naszych celów i zabiegów.

W tym to okresie wystąpiła *N. F. Presse* ze znanemi artykułami denuncjatorskiemi.

Przy lada sposobności, zarówno przy zjeździe monarchów, jak i przy mowie któregokolwiek posła galicyjskiego, wypowiedzianej przed pięciu braćmi wyborcami w sali u Mordka w Ryczywole, zwracał ten dziennik uwagę Austrji i reszty Europy na okropne zamiary i chęci Polaków. — Drżyj Europo! Te artykuły miały ten dobry skutek, że zmusiły nas one do okazania się takiemi, jakimi w rzeczywistości jesteśmy i przełamały naszę chętkę do mamienia siebie i świata. Tak się więc stało, że dzisiaj ministrowie państw europejskich wiedzą przynajmniej z organów prasy polskiej, że nie jesteśmy niebezpieczni dla spokoju Europy.

Jak gdyby nam chciała w tem pomódz, powtarza *N. F. Presse* ustawicznie swoję piosenkę; my na to odpowiadamy na równie już znaną nutę, i tak weszło w zwyczaj, że nie może się nic ważniejszego odbyć w Europie, póki my nie zapewnimy świata, że nas skóra nie swiędzi. — Rzecz się już tak odbyła i przy sposobności zamierzonego zjazdu w Kromieryżu. Atak *N. F. Presse* już się odbył, kilka dzienników polskich, z *Przeglądem* na czele, odbiło go zwycięzko, a więc monarchowie mogą się spokojnie zjechać. Niech kurtynę podniosą, a dla *N. F. Presse* winna Galicja wybić medal, jako *bene merenti pro patria*."

Świat publicystyczny z niecierpliwością oczekuje rezultatu misji p. Drummonda Wolffa w Konstantynopolu, skrzętnie zapisuje wszystkie pogłoski o przebiegu toczących się właśnie rokowań między nim a Portą, notuje głosy o tej sprawie półoficjalnych dzienników różnych państw, słowem zachowuje się tak, jak żeby w portfelu swoim p. Wolff miał wywieźć z Konstantynopola pokój lub wojnę dla Europy. Tymczasem są inne, a daleko ważniejsze znaki, wskazujące, że się wypogadza polityczne niebo. Cokolwiekby postanowiła Porta, i jakikolwiek obrót wzięłyby sprawy egipsko-sudańskie, z tej strony przecież nie wybuchnie mina, burząca pokój europejski. Afgańska sprawa jest jądrem wszystkich niebezpiecznych spraw, z niej się one wysnuwają jak skutki z przyczyny, a ona właśnie widocznie wygasa. Londyński *Standard* donosi, że ambasador rosyjski oświadczył lordowi Salisbury'emu, że rząd petersburski zmienił swe zapatrywanie na strategiczne znaczenie culfikarskiej przełęczy i to zmienił w ten sposób, że dziś nic już nie przeszkadza zakończyć długiego zatargu dobrem a stanowczem porozumieniem. — Jest to widoczne ustępstwo Rosji, a tłómaczy się ono chyba tem, że szanse konserwatystów na zwycięztwo przy wyborach musiały się znakomicie powiększyć. I tak jest niezawodnie. Kompromitacja syna p. Gladstona, p. Herberta Gladstona, który w swej mowie w Brisstolu oskarżył torysów o zawarcie z parnellisami formalnych pactów conventów, a wezwany o dowody przez wszystkie stronnictwa, nie mógł ich podać, niezmiernie zaszkodziła obozowi liberalnemu. Zwątpiwszy zapewne w powodzenie, p. Gladstone usunął się od kierownictwa akcją stronnictwa w czasie wyborów, i wyjechał do Norwegji. A tymczasem irlandzka narodowa liga, będąca dziś strzałką parlamentarnej wagi, ogłosiła we wszystkich gazetach irlandzkich, angielskich i szkockich manifest do ludu irlandzkiego osiadłego w Anglji i Szkocji. Liga przedstawia niezmierną doniosłość zbliżających się wyborów, bo od ich rezultatu zależeć będzie los ostatecznego wyzwolenia Irlandji, i w imię hasła: „Boże, zbaw Irlandją!" stawia ziomkom przed oczy wielkość obowiązku głosowania. Po której stronie mają Irlandczycy złożyć swe głosy, tego liga nie ogłasza, ale nie ma ani cienia wątpliwości, że staną jako jeden mąż przy stronnictwie Lorda Randolfa Churchilla, a więc przy torysach. Wszak temu lordowi zawdzięczają oni to, że w ubiegłą środę mogli z ogromną uroczystością, przy biciu w dzwony i strzelaniu z haubic obchodzić na całej wyspie ostatni dzień działania ustaw wyjątkowych, owego *Crimes Act*, uchwalonego dla Irlandji na żądaniu p. Gladstone'a. Legalnem zachowaniem się, szczerem i otwartem postawieniem żądań możliwych do wykonania, Irlandczycy w ciągu ostatnich pięciu lat zupełnie inną o sobie wyrobili opinią w Anglji, zdołali nawet osłabić nieprzezwyciężone jak się zdawało a zupełnie słuszne uczucie niechęci, jakie do nich żywili starzy torysi, ludzi zasad surowych. Maluczko, a uczciwie postępującej Irlandji Anglicy zapomną, że agrarne morderstwa i dynamitowe argumenta postawiła na wyżynie narodowej polityki.

Wracając do misji p. D. Wolffa, zanotować musimy, że wedle londyńskiej depeszy do *Journal des Débats*, Rosja używa wszystkich swych wpływów, aby jej zaszkodzić. Zapewne Francja pomaga w tem dyplomacji petersburskiej, a Porta jest zdecydowana postępować wedle wskazówki ks. Bismarka.

Z ruchu wyborczego w Niemczech zasługuje na uwagę ogłoszone w *Nordd. Allg. Ztg.* sprawozdanie konserwatywnego stronnictwa z ubiegłej kadencji (1882—1885 r.), zawierające równocześnie pewną wskazówkę co do przeszłego zachowania się tego stronnictwa. Sprawozdanie powiada, że konserwatyści przyczynili się do spełnienia wielu zadań na polu ekonomicznem, które już przyniosły ulgę gminom i wpłynęły korzystnie na reformę stałych podatków. Dzięki im także zrobiono znaczny krok naprzód na polu szkolnem przez uchwalenie prawa pensyjnego dla nauczycieli elementarnych szkół i przez to, że powstrzymano dążność do zrobienia nauki bezwyznaniową. Najciekawszy jednak ustęp jest ten, w którym sprawozdanie mówi o walce z kościołem. Tu ono tak się wyraża: „Przy uregulowaniu stosunku państwa do Kościoła katolickiego, okazał rząd ustępstwo, bo ograniczył obowiązek donoszenia o mianowaniu na posady duchownych. Większą część parafij obsadzono na nowo w skutek nowego prawa o dyspensie duchownych. Te ustępstwa rządu nastąpiły za współdziałem i przyczynieniem się zachowawczego stronnictwa, które dało przez to rękojmię, iż jak z jednej strony chce chętnie przyznać katolickiemu Kościołowi wolność i samodzielność na polu wewnętrzno-kościelnem, tak z drugiej strony nie myśli imputować państwu zrzekania się jego własnych, ważnych interesów. W tym też duchu gotowe jest zachowawcze stronnictwo przystąpić do rewizji ustaw majowych".

Trzeba przyznać, że język ten całkiem niepodobny do tego, jakim to samo stronnictwo przemawiało przed laty pięciu. Pod brzmieniem lat uginają się już bohaterowie nowych Niemiec, a równocześnie w narodzie widocznie się obudziła rozwaga, osłabł szowinizm, znika powoli brutalne pomiatanie obcemi prawami. Śmierć zabierze i największych ludzi, twórców potęgi niemieckiej, a w obec tego rodzi się w Niemczech pytanie: co będzie z nami, którzyśmy tyle krzywd natworzyli? — i ono to zmusza ich teraz pokornie odrabiać to, co w pysze zrobili.

Donieśliśmy byli przed kilku dniami, że w Konstantynopolu ma się zebrać konferencja ambasadorów w sprawie haraczu, który Bułgarja powinna płacić Turcji, czego jednak dotąd od kongresu berlińskiego nie robiła pod różnemi pretekstami. Ponieważ ten haracz miał iść na zaspokojenie zagranicznych kredytorów (bondholderów) Turcji, więc Porta nie bardzo dbała o nierzetelność Bułgarji, rozumując w ten sposób, że jeśli bondholderowie chcą dostać pieniądze, to niech się sami starają o nie w Bułgarji. Tak też się działo. Pełnomocnik bondholderów, p. Valfrey, długo bawił w Petersburgu, i tam w końcu uzyskał zapewnienie, że haracz będzie odtąd regularnie płacony. Zwołano tedy konferencją ambasadorów, aby obmyśliła szczegóły wypłaty zaległych i bieżących sum, ale właśnie wtedy w Petersburgu znowu inaczej na rzecz spojrzano i — konferencją odroczono. Może ona się zbierze jeśli p. Drummond Wolff z niczem z Konstantynopola wyjedzie.

Wychodzący w Zurichu organ socjalistów *Der Social-Demokrat* zapowiada, że niebawem nastąpi międzynarodowy kongres tego stronnictwa, a na tym kongresie dokona się rewizja programu, uznana za konieczną już dawno, ale odkładana z powodu wydanej w Niemczech ustawy przeciw socjalistom.

Na zakończenie dzisiejszej relacji, — parę politycznych okruszyn. Donoszą, że niemiecki kanclerski urząd rozesłał do mocarstw okólnik, donoszący o zajęciu wysp Karolińskich. Jeśli ta pogłoska się sprawdzi, na nic się nie zdadzą remonstracje hiszpańskie. W Kamieńcu Podolskim aresztowała policja rosyjska jakiegoś Tichonowicza, który się właściwie nazywa Wasilewskim i jest mordercą żandarmskiego oficera Heykinga. Zbrodnię tę popełnił w Kijowie w r. 1880. — Francuski poseł w Romunji p. Ordęga (Polak) w skutek nieporozumień z gabinetem p. Bratiano, a oficjalnie wskutek osłabionego zdrowia, wziął długi urlop. Na jego stanowisko naznaczono hrabiego Diesbacha.

Korespondencje.

Kraków dnia 20 sierpnia.

(§) Poseł krakowski do Rady państwa prof. Uniwersytetu ks. dr. Chotkowski, bawiący obecnie w czasie wakacyj u hr. Leona Skórzewskiego w Lubostroniu, w Wielkopolsce, otrzymał, jak donosi *Dziennik Poznański*, od komisarza obwodowego polecenie, aby z rozkazu landrata opuścił natychmiast Lubostroń. Dopiero, gdy ks. Chotkowski odpisał landratowi, iż wyjedzie dopiero wtedy, gdy się skończą jego wakacje i gdy powołanym zostanie do Rady państwa, pomiarkował się p. landrat i cofnął wydany rozkaz.

Fakt ten illustruje doskonale, jak daleko sięga surowość pruska w wykonaniu edyktów banicyjnych przeciw Polakom, skoro nie pozostawiają nawet w spokoju osoby chwilowo w państwie pruskiem przebywające.

Szanowny poseł ziemi krakowskiej, doświadczywszy na sobie samym praktyki edyktów banicyjnych pruskich, będzie mógł z niej najlepiej skorzystać, gdy sprawa ta przyjdzie przed forum publiczne parlamentarne w Austrji, o czem wątpić nie można, skoro, jak donosi *Czas* dzisiejszy, wydalają z Prus Austrjaków, nawet opatrzonych paszportami. Fakt taki zaszedł właśnie w Poznaniu, gdzie osoba, przebywająca w tem mieście za paszportem austrjackim, została zawezwaną przez policję i musiała podpisać protokół, że bezzwłocznie opuści terytorjum pruskie.

Co do innych osób, zamieszkałych od dłuższego czasu w samymże Poznaniu, a nie mających indygienatu pruskiego, wielka ich liczba, (dotąd 130), jak donoszą dzisiejsze dzienniki wielkopolskie, otrzymała rozkaz opuszczenia granic pruskich z dniem 1 października, reszta zaś oczekuje takiego rozkazu lada chwila, co wszystko wywołało w stolicy Wielkopolski nadzwyczaj bolesne wrażenie, ile że zrujnowaną będzie przez to cała egzystencja dotkniętych rodzin. Dzienniki wielkopolskie nie mają też dość słów, by opisać z jednej strony rozpaczliwe położenie tych rodzin, z drugiej strony skrytykować surowe postępowanie władz pruskich.

W Kujawach otrzymało 700 rodzin i osób rozkaz opuszczenia granic; z innych miejscowości donoszą o dalszych takichże rozkazach. Jeżeli choćby w drobnej części odczujemy rozpaczliwe położenie tych osób, akcja pomocnicza, do jakiej się zabieramy, pójdzie nieco gorliwiej i raźniej jak dotąd.

Kiedy przed tygodniami, opierając się na sprawozdaniu naszego komitetu pomocy, wyraziłem żal, że prośba komitetu o zezwolenie rządowe na składki dla potrzebujących pomocy nie została dotąd załatwioną, zamieściliście nazajutrz wyjaśnienie tej zwłoki i wyraziliście wątpliwość, czy komitet krakowski wniósł faktycznie tę prośbę. Ze strony komitetu nie ukazało się dotąd żadne oświadczenie objaśniające stan rzeczy, a nie chcemy przypuszczać, aby komitet, nie dopełniwszy swego obowiązku, chciał odpowiedzialność za to zwalać na władzę. Oczekujemy zatem wyjaśnienia stanu rzeczy, jak w ogóle żądamy od komitetu więcej nieco czynności skierowanej w tym kierunku, by społeczeństwo wiedziało jakich rozmiarów zadanie ma do spełnienia i jakich ofiar wymagać to będzie. Nikt nie czyta tak dokładnie dzienników, zwłaszcza wielkopolskich, by wiedział, z którym dniem i w których okolicach kończą się termina edyktów banicyjnych. Termina te zresztą i wykonanie edyktów zmienia się ciągle, o czem poinformowanym jest najlepiej komitet poznański. Owóż komunikowanie nam takich wiadomości i wskazywanie, jak wiele ofiar tu pomieścić trzeba będzie, budziłoby więcej energji w społeczeństwie, a składki, pomoc i rada dla nieszczęśliwych płynęłyby obficiej z rozległych okolic kraju, i w składkach wziąćby mogła udział ludność nietylko miejscowa, ale i przyjezdna, tudzież u wód bawiąca.

Jeżeli czekać będziemy na zezwolenie rządowe, a ono skutkiem zrozumiałych zresztą przyczyn może się dzisiaj jeszcze opóźnić, natenczas w chwili największej potrzeby pozostaniemy bez funduszów i nie spełnimy zadania naszego tak, jakby tego wyjątkowa dzisiaj sytuacja wymagała.

Urządzona w naszem mieście od dłuższego czasu wystawa Grottgerowska została dzisiaj zamkniętą. Dyrekcja wszakże Muzeum w porozumieniu z Towarzystwem Przyjaciół sztuk pięknych i rodziną artysty, pragnąc uczcić pamięć śp. Artura Grottgera, postanowiła pozostawić wystawę otwartę jeszcze przez trzy dni (piątek, sobotę i niedzielę) i ze składek za wstęp sprawić popiersie lub medaljon marmurowy mistrza, który umieszczonym będzie jako trwała pamiątka w przybytku sztuki narodowej, jaką jest Muzeum. Myśl ta znajdzie niezawodnie poparcie nietylko u tych, którzy zwiedzą wystawę Grottgerowską w tych dniach, ale u wszystkich, którzy znali i odczuli wartość genjalnych prac zmarłego przedwcześnie mistrza.

Wiedeń 19. sierpnia.

(*X*) Zamknięcie, z powodu upadłości, jednego publicznego ogrodu w okolicy Wiednia, daje powód do długich, nawet do wstępnych artykułów. Fakt ten bowiem nie jest odosobnionym, ale jednym z całego szeregu, a dotyka dwóch spraw: gdzie i jak ma lud wolne dnie przepędzać? Oraz czy Wiedeń się rozwija, czy też upada? Co do pierwszego trzeba stwierdzić, że w Wiedniu, przeciwnie jak w Berlinie i w Londynie — o lud nikt nie dba. Po za Praterem, który nie wystarcza ani co do rozmiarów, ani co do jakości zabawy, są tylko dalsze, droższe już wycieczki kolejami, albo też w pobliżu nic innego prócz szynków. Co do drugiego, to objawy upadku są niewątpliwe, lecz nie leżą one w naturze rzeczy, ale są własną winą miasta. Przedsiębiorcy nie chcą ryzykować wkładów, bo miasto wcale im nie dopomaga w tem, co do niego należy, a ci co ton w mieście nadają, pod wielu względami nawet przeszkadzają.

Komunikacje tramwajowe i omnibusami są nadzwyczaj niedostateczne. projekta kolei okólnych, lub śródmiejskich elektrycznych, napotykają ze strony gminy na nieprzezwyciężone trudności, a frekwencja przyjezdnych gości zmniejsza się, gdyż zrażają i odstręczają ich. Niech się pojawi np. jakie grono przejezdnych Czechów lub Słoweńców, a towarzyszy im w Wiedniu na każdym kroku zawiść, drwiny złośliwe. Sama miejscowa ludność nie wystarczy na utrzymanie stołecznych zakładów, więc ich też nie ma. Przyszło do tego, że prócz cesarskiego, nie ma w Wiedniu poważnego teatru, gdzieby grano dramata i komedje, a przecież dawniej w Wiedniu o połowę mniejszym, było ich dwa i trzy. Bo też dawniej cudzoziemcy tu ciągnęli, teraz zaś ledwo przejeżdżają. Tak samo, jak o ruch stołeczny w samem mieście, nie dba nikt o okolice. Wszystko tam urządzone jeszcze po filistersku, w tych ślicznych okolicach na około i na całej przestrzeni Alp niższo-austrjackich nie ma ani jednego pensionu, nie ma wcale mieszkań czasowych i wygodnych, a nie w dole, ale wśród wyżyn i lasów.

Są tylko w dole, przy dawnych gościńcach, rzadkie. prymitywne a drogie zajazdy, a mieszkania trzeba brać, tak jak i w okolicy Wiednia na cały sezon t. j. na 5 miesięcy. Gdyby te okolice i te Alpy były koło Paryża lub Berlina, roiłyby się setkami tysięcy cudzoziemców tak jak Szwajcarja, którzy oczywista zatrzymywaliby się i w stolicy. Już Salzkammergut, lubo tam pobyt droższy niż zresztą w całej Europie, pokazuje, że przyroda w Austrji może nęcić i przysparzać ludności zarobku, byle się o to trochę starano. W Wiedniu nikt się nie stara — a narzekają, że hotele puste — w których drą niemiłosiernie, a kuchnią swoją coprędzej wypędzają. Są tu warunki na wspaniałą stolicę i na ruch milionów ludzi i pieniędzy, ale ludność miejscowa nie dorosła do potrzeb. Oczywista, że opozycja woła, iż temu winna decentralizacja. Jest to frazes dla agitacji dobry i dla zakrycia własnych niedostatków, ale tylko frazes.

A propos wycieczki z Galicji do Pesztu należy zwrócić uwagę na refleksje *Pester Lloyda* po wizycie Francuzów. Domaga on się, żeby takie odwiedziny nie mijały się z trzeźwością formy, że nie jest to akt, ani zbratań narodowych, ani zbliżeń politycznych a ktokolwiek takie znaczenie chce podsuwać, źle się odpłaca Węgrom za gościnność, bo naraża ich na zarzuty z innych stron i wywołuje kolizje.

Ważną sprawę podjął na nowo niższo-austrjacki wydział krajowy. Przygotowuje on projekt do ustawy o obowiązkowem zabezpieczaniu inwentarza żywego przed zarazami, które tak często w Austrji rolników rujnują. Jest to sprawa i dla nas równej wagi, tak jak i obowiązkowe zabezpieczenie od ognia.

Londyn 16 sierpnia.

(W) Ponad wszystkiemi sprawami, chociaż niezawodnie ważnemi, ale przemijającego znaczenia, góruje w obrazie wewnętrznego życia Anglji widoczny rozkład religijny i związane z nim przetwarzanie się dawnych politycznych stronnictw. To zjawisko społeczne już choćby dlatego zasługuje na waszę uwagę, że niechybnie wywoła zmiany we wszystkich znanych dotąd politycznych kierunkach, które tak długo panowały

---

91)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

— A jakże! bywa tu parę razy na tydzień, proszę pana — odpowiedział służący, wprowadzony w najlepszy humor uprzejmością nowego gościa. — Mam nawet zaszczyt mu usługiwać, ilekroć do nas przychodzi.

— A czy wiesz, kto on taki?

— Proszę pana, niejeden mądrzejszy odemnie radby dowiedzieć się o tem, a nie może — odpowiedział służący, wzruszając ramionami. — Nie jest on studentem i niewiadomo, czem się zajmuje. Ale czembądź jest, trzeba mu przyznać, że umie pieniądze po pańsku wydawać. Jedni domyślają się w nim poety, drudzy przypuszczają, że jest to syn szlachetnego domu, ukrywający swe pochodzenie. Są i tacy, którzy w nim upatrują jakąś podejrzaną osobistość, może wytwornego złodzieja, albo oszusta.

— I ci właśnie najtrafniej go ocenili — zawołał ojciec Lemoine. — Złodziejem jest ten niegodziwiec, bo mi ukradł moję jedyną córkę, dziecię tak dobre i poczciwe, jak nie ma drugiego na świecie, pociechę i radość mojego życia! — I tu stary wybuchnął namiętnym płaczem, oparłszy głowę na rękach zaplecionych na stole garkuchni.

Powlókł się o zmroku do swej nory, przy ulicy Sombreuil, mocno podochocony w szynkowniach łacińskiej dzielnicy. Ale nie starał się niczego więcej dowiedzieć o księciu Robercie, ani o losie swej jedynaczki.

ROZDZIAŁ VI.

Trzy lata ubiegły od ucieczki Joasi. Sierpień kończył się właśnie, a w tej porze gorącej, ulica Sombreuil upałem jaki na niej panował i przykremi wyziewami swoich zabrudzonych podwórzy, nasuwała przypuszczenie, że w razie pojawienia się w mieście jakiej epidemji, tam znalazłaby ona z pewnością najlepsze żniwo. Zaduch, panujący w mieszkaniach ogromnej kamienicy, w której mieścili się ojciec i matka Lemoine, czynił dłuższy w nich pobyt niemożliwy w skwarnych godzinach dnia; więc też każdy przebywał tam jak najczęściej na podwórzach, gdzie przynajmniej oddychać było można, choć niekoniecznie czystem powietrzem.

Ojciec Lemoine wystawił także przededrzwi rozpoczętą robotę i pracował koło niej, położywszy na oknie narzędzia, w otoczeniu dzieciaków z różnych części domu, podziwiających tajemnice jego kunsztu.

Było to prześliczne biurko, bliskie już niby wykończenia, ale mające zapewne czekać jeszcze na nie dość długo, gdyż często stało przez dnie całe płótnem okryte, w mieszkaniu, podczas gdy ojcu Lemoine godziny jak chwile upływały w szynkowni pod „Wiernym Prosiakiem", na czytaniu dzienników, na politycznych rozprawach i na grze w domino. W rozmowach tych wszystkie czynności przedstawicieli władzy podlegały surowej krytyce i duch opozycyjny stanowił ich tło ogólne.

Po świetnych dniach rewolucji lipcowej, niższe warstwy ludności Paryża spodziewały się nastania nowej ery, mającej im przynieść dobrobyt i wszelką pomyślność, a ponieważ nadzieje owe okazały się po krótkim upływie czasu wielce przesadzonemi, przedmieście św. Antoniego, głównie zamieszkałe przez robotników, stało się znowu ogniskiem krańcowych dążności. Po winiarniach i po garkuchniach, gdzie się zbierali robotnicy, o sprawach politycznych rozprawiano z roznamiętnieniem, w którem gorącość uczuć więcej jeszcze od wpływów trunku miewała udziału. Ojciec Lemoine był także w owym czasie zapalonym politykiem, należał do stowarzyszenia Praw Człowieka, i wymownie tam wykładał własne prawa do pracowania tyle tylko ile mu się spodobało, to jest do coraz częstszego próżnowania.

W czasach owych, matka Lemoine nie bywała ciągle w domu. Ponieważ w ciągu ostatniego roku zarobek jej męża zmniejszał się coraz bardziej, a nie mogło być inaczej, skoro już bywało, że przez kilka dni do mieszkania nie powracał, przyszła do przekonania, że musi sama w pewnej mierze dopomagać do zaspokojenia domowych potrzeb, jeśli chce mieć cokolwiek do ugotowania sobie na obiad. Uczyła się za młodu prania i prasowania i bardzo była w tem biegłą, więc postanowiwszy tym rodzajem pracy przysporzyć sobie dochodu, udała się do pani Rebêque, która ją zamówiła do swego zakładu jako prasowaczkę na cztery dni w każdym tygodniu. Pozostające dwa dni mogły jej aż nadto wystarczać do własnego gospodarstwa, przy którem, należy wyznać, iż zadawała sobie jak najmniej trudu, wcale się nie kusząc o współzawodniczenie z holenderską lub niemiecką czystością.

W zakładzie pani Rebêque, matka Lemoine dowiedziała się wielu szczegółów, dotyczących pierwszych kroków Joasi na drodze do złego. Widywano naprzód „bladotkę", tak ją nazywały towarzyszki — przechadzającą się w ogrodzie Luksemburskim, z jakimś przystojnym młodzieńcem, bardzo elegancko ubranym; opowiadała jednej z praczek, z którą żyła w bliższym stosunku, że nie potrzebuje się wstydzić znajomości z tym panem, bo on się z nią ożeni, żąda tylko, aby to zachowała w tajemnicy przed swemi rodzicami, gdyż on jest szlachcicem, i nie mógłby mieć z niemi stosunku, dopóki żyje jego ojciec. Ten zaś — powiadał — ma zamek w pobliżu Nimes, i tam oni przy nim zamieszkają. Ona będzie żyła jak pani, nauczy się grać na fortepianie, i będzie nosiła jedwabne suknie. Wszystko to usłyszała matka Lemoine od pracownic pani Rebêque, która i teraz dowodziła, że o niczem nigdy nie wiedziała.

— Kto wie, czy ta biedaczka nie mówiła prawdy? — powiadała matka, skłonna do szukania ulgi dla swego strapienia. — Może ona dziś żyje, jak jaka pani w pięknym zamku, a nie daje o sobie wiedzieć rodzicom, dla tego, że mąż wymógł na niej przyrzeczenie, że się do nich więcej nie zgłosi.

Dziewczęta roześmiały się na te słowa.

— Wszyscy oni to samo prawią, ci piękni panowie — rzekła któraś. — Każdy z nich ma dumnego i bogatego ojca, i każdy też gotów zaraz się żenić, obdarzajac szlachetnie majątkiem i tytułem ubogą dziewczynę. A tymczasem, wszystko to bańki mydlane, które wkrótce pryskają. Z hrabiego robi się pisarczyk jaki od notarjusza, nie zarabiający stu franków miesięcznie, albo student, mający ojca sklepikarzem na jakiej zatraconej uliczce. Tylko dzieci mogą wierzyć podobnym baśniom, ale bladotka była właśnie takim niewiniątkiem, co się najłatwiej da złapać na każdą plewę. Gdyby chociaż miała do nas więcej zaufania, byłybyśmy jej oczy w porę otworzyły, a tak zgubiła siebie samochcący.

Nikt zaś nie mógł więcej powiedzieć pani Lemoine o tak zwanym księciu Robercie, jak to, że był przystojnym młodzieńcem, z pięknym wąsem, i że nie widywano go więcej w dzielnicy od czasu zniknięcia Joasi.

Upłynęło już było odtąd trzy lata, podczas których ani jedno od niej słowo nie dało wiadomości rodzicom, że jest przy życiu.

— Mam nadzieję, że umarła — powiadał Lemoine gburowato; ale matka zachowywała w głębi serca tkliwsze dla córki uczucie, którego ani jej błąd, ani długie milczenie osłabić nie zdołało.

Sierpień dochodził już końca; przez cały dzień trwał upał nieznośny, a wieczorem poczęło zbierać się na burzę i grzmoty odzywały się w dali. Gdy matka Lemoine powracała już dosyć późno od swej pracy, która jej w tym dniu wypadła, powietrze było duszne i panowała w niem cisza złowroga. Ciemności podwórza słabo rozjaśniało miejscami światełko błyszczące w którémś z okien ogromnej kamienicy, ale i tych było już bardzo niewiele. W jej mieszkanku było też zupełnie ciemno, więc musiała zająć się naprzód odszukaniem zapałek na kominie. Gdy to czyniła omackiem, natrafiając na rozmaite sprzęty w bezładzie tam porzucone, dotknęła nogą czegoś leżącego na ziemi przed wygasłem ogniskiem. Cofnęła się przerażona, zapalając spiesznie światło drżącemi rękami. Coby to być mogło? czy pies, czy jaka ludzka istota?

(Ciąg dalszy nastąpi).

w Zjednoczonem Królestwie. Więc z tem zjawiskiem pozwólcie mi was zaznajomić.

Kościół urzędowy, anglikański, toczony od dawna przez liczne sekty, a wewnątrz obumarły, zniewieściały w dostatkach i dziwnie — żeby nie powiedzieć, zdrożnie — obojętny na sprawy religijne, stał się anomalją, próżną skorupą, z której treść zniknęła. Nazywa się panującym, a dziś wiernych liczy ledwo szóstą część ludności. Posiada ogromne bogactwa i przywileje, a używa ich na podtrzymanie splendoru dygnitarzy kościelnych. Jest reprezentowany w parlamencie przez 26 biskupów, a nie potrafił odezwać się w żadnej ze spraw, mających na oku moralne podniesienie ludności, która grzęźnie w cuchnącej zepsuciem otchłani, o czem po strasznych artykułach w *Pall-Mall-Gazette* już chyba nikt nie wątpi. Co więcej, a raczej co wyraźnie dowodzi wewnętrznego rozkładu, do kościoła anglikańskiego zakradło się kilka różnych rytuałów. Jest więc tak zwany „wysoki kościół" (*High Church*) zbliżający się do katolickiego; drugi, „niski" (*Low Church*) dzieli się na tysiączne odcienia rytuałowe, zbliżające go do tej lub owej sekty. Czystości obrządków powinien przestrzegać t. z. Trybunał Łuków (*Court of Arches*), złożony z członków świeckich i duchownych, a dopiero po wielu a wielu latach zebrał się on w ostatnich dniach, aby rozpatrzeć skargę pewnej parafji na plebana, który począł wprowadzać jakąś mięszaninę obrządków, przypominającą w jednem miejscu rytuał katolicki, w innem prawosławny, to znowu anglikański. Z powodu tego sądu, odezwały się liczne głosy, donoszące o porządkach, zaprowadzonych przez innych plebanów. I okazało się wszędzie to samo, wszędzie dowolność, innowacje powprowadzane w widokach zysków materjalnych. Gdzie w pobliżu świątyni mieszka dużo baptystów, tam pleban do nabożeństwa wprowadził praktyki tych sekciarzy, gdzie zaś w okolicy katolików dużo, tam pleban coś zapożyczył z rytuału katolickiego — byle tylko miał pełne audytorjum. Wykryto wypadki, w których „wielebni gentelmani" szli jeszcze dalej. Oto np. w jednej londyńskiej świątyni proboszcz odprawiał o dziesiątej z rana mszę katolicką dla katolików, a o jedenastej dla anglikanów wychodził przed ołtarz z nabożeństwem anglikańskiem. Wszyscy o tem zdawna wiedzieli, ale cóż to kogo obchodzi, skoro się parafjanie nie skarżą.

A ci się nie skarżą, bo działalność sekt przytępiła w narodzie uczucie religijne. Sekty systematycznie zohydzają rytuały anglikańskie, a w swych zborach zaprowadzają porządki zupełnie cywilne. Tylko w domach modlitw metodystów zachowały się jeszcze obrządki religijne, a inne wielkie sekty, jak baptystów, unitarjanów i kongregacjonistów, odrzuciły niemal zupełnie charakter kościelny. Nabożeństwo, zwane przez sekciarzy „*The Service-Meetyng*", jest pospolitem zgromadzeniem, naradą publiczną. Wolność wierzenia w co się komu podoba jest nieograniczona, jest zasadniczem prawem każdego członka sekty, a wspólna idea, która ich łączy, wyraża się w powszechnem wezwaniu, powtarzanem we wszystkich modlitwach i śpiewach, aby „czynił dobrze, bo przez to dobrze mu się dziać będzie."

Chociaż w moralnem znaczeniu sekty te tak nisko stoją, jednak ani marnieją, ani nie stagnują. Rozwój ich olbrzymi, członków swych na miljony liczą, bo zdobyły sobie popularność, zakładając stowarzyszenia wstrzemięźliwości, bezpłatne szkoły, banki ludowe, kasy oszczędności i różne inne instytucje wolnomularskie, jak Leśników (*Foresters*), Oryginałów (*Oddfellows*), Dębowych Serc (*Hearts of Oak*), które mają charakter dobroczynności i wzajemnej pomocy.

Rzecz jasna, że rozwielmożnienie się takiego sekciarstwa, które więcej zakrawa na polityczne jak religijne stowarzyszenie, musiało odpowiednio oddziałać na nowe ugrupowanie się dawnych i na powstanie całkiem nowych stronnictw. Po dwóchsetletniem życiu znikają, w oczach niemal, jak śnieg na wiosnę, torysi i wigowie. Pierwsi i umiarkowani z drugich łączą się niemal bezwiednie, siłą procesu, który się odbywa w całym narodzie, w jedno stronnictwo, a już wygłoszono miano jego: konstytucjonalistów. Wymowna to nazwa, bo wyraźnie określa dążności przeciwnego stronnictwa, z którem ma walczyć; samem swem imieniem mówi to stronnictwo, czego będzie broniło, a więc wskazuje, co jest zagrożone.

Tak, przez radykalistów zagrożone jest wszystko, co się składa na pojęcie „starej Anglji", więc system majoratów, przywileje szlachty i panującego kościoła, system parlamentarny i samorządu hrabstw, odrębne prawa niektórych miast, okręgów, korporacyj, — słowem wszystko, co daje Anglji tak odrębną cechę, a co ma być zburzone i zrównane z ziemią. Według ideału, do którego dążą radykaliści, na miejscu tej historycznej budowli ma stanąć demokratyczna republika podług planów międzynarodowych socjalistów. Z programów tego stronnictwa widać właśnie, że pragnie nadać Anglji ten kosmopolityczny ustrój.

A jest ono bardziej niebezpieczne, niż możnaby sądzić, patrząc na potężne mury budowli zwanej „Stara Anglja". Rychło ono rozsadzi te mury, bo się złączyło, zlało w jedność z sektami religijnemi — zlało się tak ściśle, że wygląda jak gdyby wyszło z łona tych sekt. I istotnie z łona ich wyszła jedna frakcja tego stronnictwa, potężna partja „Wstrzemięźliwości" *Temperance Party*, która podczas jesiennych wyborów niezawodnie odegra wybitną rolę. Istnieje ona już dawno, krzewiąc wstrzemięźliwość od gorących napojów, podnosząc oświatę i moralność ludu; do polityki zaś wmięszała się dopiero w ostatnich czasach i odrazu się zarekomendowała jaskrawo czerwoną barwą. Głośno oskarża ona wigów i torysów, szlachtę i kościół panujący, że rozpajają naród i tępią w nim pierwiastki szlachetne, aby snadniej nim panować. Na czele jej stoi Lawson, który niedawno w parlamencie, iż jesienna walka wyborcza odbędzie się między pijakami a wstrzemięźliwymi. Tenże Wilfrid Lawson, w tej-że mowie, mianej 8 lipca, rzucił groźne ostrzeżenie arystokratycznemu anglikanizmowi; kościołowi panującemu, dziedzicznym spadkobiercom ziemi, tytułów i przywilejów, że rychło nadejdzie socjalna rewolucja, ale rewolucja „trzeźwa".

Miejmy jednak nadzieję, że organizujące się dopiero stronnictwo demokratyczno-konserwatywne, osłabi siłę tego piorunu. Już to, że się nazwawszy konstytucyjnem, otwarło niejako przyłbicę, daje do myślenia, iż przed walką się nie cofa i do niej czuje się silnem.

Małżeństwo ks. Beatryczy jest ciągle jeszcze przedmiotem rozmów w salonach stolicy. Powszechnie żałują młodej księżniczki i obawiają się, aby nie spotkał jej los taki jak dzisiejszej księżnej de Teck, której, z powodu jej małżonka, wzbroniony jest nawet teraz wstęp do dworu. Dla tego to księstwo de Teck nie byli zaproszeni na wesele. Królowa jest bowiem rygorystką, a człowieka, który strwonił miljony i dzisiaj jest niemal nędzarzem, widzieć nie życzy sobie. Mulliner, który jak się pokazało czekał na orszak ślubny z zamiarem strzelić do młodej pary, zamknięto w domu warjatów.

MAŁY FELJETON.

Z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

X.

Portret i krajobraz są do siebie bardzo zbliżone, lecz gdy ten ostatni obiera sobie szerszy zakres, przedstawia naturę w całości, jako komplikację rozmaitych tworów, pierwszemu służy za temat jedna jej gałąź, najcenniejsze ogniwo w łańcuchu wszechtworów, człowiek.

Owóż przy tych samych warunkach sztuki i wymaganiach, różnicę między portretem a krajobrazem stanowi przedmiot reprodukcji. Zestawienie ich nie wychodzi na korzyść pejzażu; w hierarchji artystycznej stoi on bezwzględnie niżej od innych rodzajów malarstwa, a jeśli w ich szeregu nie jest ostatnim, zawdzięcza to jedynie studjom z natury martwej, które zajmują szary koniec sztuki.

Istotą pejzażu, jak powiedzieliśmy, jest przyroda w swych tysiącznych odmianach, a więc widoki, krajobrazy. Artysta obiera je sobie dowoli; mogą być one albo — że się tak wyrazimy — portretem pewnej okolicy, wiernem jej odwzorowaniem, albo też fantazją na temat rzeczywistych motywów, ugrupowanych stosownie do wymagań sztuki. Ostatni rodzaj pejzażu za naszych czasów wyszedł zupełnie z użycia.

Estetyczna wartość pejzażu zależy od dwóch warunków. Po pierwsze: sam temat, partja przyrody, obrana za przedmiot utworu, musi być piękna, a powtóre jej wykonanie winno być tego rodzaju, aby nie pominęło żadnego z zasadniczych postulatów sztuki. Pejzaż tylko wtedy może na widzu wywrzeć korzystne wrażenie, jeśli zeń przebija poczucie piękna, jeśli niebo i ruczaje, góry i doliny, drzewa i zioła nie są prostą kopią natury, ale jak w bajce zdają się opowiadać nam przeróżne dziwy: jeśli kształty i barwy jednoczą się w poetyczną całość; jeśli w obrazie drga chociażby jeden dźwięk z platońskiej harmonji sfer.

Ale i wtedy wrażenie nie będzie jeszcze takiem, jakiego doznajemy przy oglądaniu arcydzieł malarstwa, należących do innego zakresu. Estetycy doszli nawet przyczyny tego zjawiska; oto sztuka, chcąc działać na serce człowieka, musi przedstawiać rzeczy, które najsilniej mogłyby go poruszyć. Krajobraz nie troszczy się o człowieka; jeśli umieści go na swem płótnie, to tylko jako podrzędne akcesorjum. A leży już w naturze człowieczej, że przyrodę podporządkowujemy sobie, że ją uważamy jedynie za tło naszego istnienia. Nic dziwnego, gdy aktor większą na siebie zwraca uwagę niż kulisy; te ostatnie, chociażby bardzo piękne, skoro tylko je same ujrzymy na scenie, będą zawsze przypominały, że braknie obok nich aktora.

Pejzażyści chcieli owemu brakowi zapobiedz. Na krajobrazach widać prawie zawsze ludzką postać, ale tak ginie ona wobec ogromu widoku, że widz prawie nie zwraca na nią uwagi.

Inni mistrze pędzla poszli jeszcze dalej. Utwory ich wahają się między grupą rodzajową a pejzażem. Człowiek odgrywa tu już pewną rolę, jest aktorem, ale kulisy zawsze jeszcze odwracają od niego uwagę. Ten dział malarstwa nie należy do najcenniejszych. Brakuje w nim jedności estetycznej. Uwaga widza rozprasza się; niewiadomo mu, kto właściwie ma tu pierwszeństwo, czy ludzie przedstawieni na obrazie, czy pejzaż? Taki brak decyzji nigdy sztuce nie wychodzi na korzyść. Wielki brylant ma też wielką wartość; podziel go na dwoje, a obie części stracą na cenie. Tak też dzieje się z myślą, jeśli jej jednolitość ulegnie przepołowieniu.

Ale ponieważ ta grupa mięszana stoi bliżej malarstwa rodzajowego, niż czysty krajobraz, więc od niej rozpoczniemy przegląd pejzażów.

P. K. Alchimowicz postanowił nas nauczyć, co się dzieje w „altanie", a co w „parku". Oba obrazki dość wdzięczne, choć temat co prawda niewybredny i wcale nie grzeszy świeżością. Nowoczesne Laury czekające swych Filonów na tle ogrodowej zieloności, doczekały się już tylu warjantów, że wartoby im wreszcie dać spokój.

Więcej zajął nas p. S. Bieszczad „Sceną z Kazimierza przed szkołą żydowską". P. Bieszczad nie pozuje na wielkość, obiera sobie zawsze temat, nie przechodzący granic jego zdolności, ale też w swym zakresie umie wybornie władać pędzlem. Zasługuje także na uznanie staranność, o jakiej świadczy każdy jego utwór.

P. B. Łaszczyński przedstawił „Chłopców kąpiących się w Sorrento". W pierwszej chwili uderza widza przy tym obrazie kontrast barw ciała i pejzażu. Chłopacy w różnych pozach używający kąpieli, nakreśleni są subtelnie. Ale pejzaż! Przecież nawet w Sorrento woda i błękit i ziemia nie mają jednej i tej samej sinej barwy.

„Noc księżycowa" p. Wł. Łosia odznacza się wybornie pochwyconym tonem zimowego widoku przy oświetleniu księżyca. Artysta posiada słabą inwencję i powtarza się. Rzecz dziwna, szkoła monachijska, do której p. Łoś należy, popada w ów błąd tak często!

Pochlebna wzmianka należy się p. Rybkowskiemu za „Życie w górach" (z okolic Delatyna). P. Rybkowski celuje przedewszystkiem dobrym smakiem. Każda drobnostka, która wyjdzie z pod jego pędzla, nosi na sobie piętno artyzmu. Artysta ów posiada pewien styl właściwy; pejzaże jego odróżniają się od innych nadzwyczajną czystością wykonania i ścisłością perspektywy powietrznej. Pod względem wymiaru przestrzeni nie wielu naszych mistrzów pędzla dorówna p. Rybkowskiemu.

Tu koniec grupy „mięszanej;" teraz możemy już zwrócić się do krajobrazu c z y s t e g o.

Z ciekawością śledziliśmy zawsze postępy p. H. Grabińskiego. Był to od początku wybitny talent w rzędzie naszych pejzażystów. Ale przez jakiś czas zachodziła obawa, że młody artysta popadnie w manierę. Tematy powtarzały się, nawet motywom brakło świeżości. Dwa obrazki, któremi p. Grabiński obdarzył tegoroczną wystawę, stanowczo usuwają tę obawę. Styl pozostał wytworny, poetyczny styl traktowania, ale prysło ciasne kółko zachodzących, czy też wschodzących księżyców. Wprawdzie oba obrazki w motywach są pokrewne; jednakże oba inny posiadają charakter. Na jednym i na drugim układ uderza prostotą: trochę rzeczki, trochę nieba, trochę ziemi i parę drzewek, oto wszystko. P. Grabiński wprowadza w pejzaż tę samę szkołę, której przedstawicielem w literaturze jest Lenartowicz. Nie szuka on motywów u sztucznej kaskady górskiej, nie odtwarza krajobrazów, które świadczyłyby o tytanicznej potędze sił, co ziemię kształtowały; u niego wszystko jest łagodne, ciche, spokojne, nasze, kochane... Przyroda w obrazach p. Grabińskiego pociąga nas nadzwyczajną prostotą, niby wiejskie dziewczę, któremu nie stać na sutą odzież, ale której z prostym ubiorem jest bardzo do twarzy.

Wszak znacie ten ubiór: pierś przyrody osłania on pstrą dumką łąk i łanów, a wstęgi rzeczek i ruczajów, płynące odrębnie, lub splecione w kokardę, uzupełniają jego całokształt. Błękitne oko tej drogiej nam natury spogląda smętnie, jakgdyby odczuwając troski swych dzieci; nawet kiedy rozjaśni je radośny blask wiosenny, nie ma w niem tej żywości, tej gorączki, co płonie nad krainami południa, ani surowej grozy i dumy stref północnych; tylko rzewność i pełną tęsknoty zadumę można w niem wyczytać.

P. Grabiński jest na naszej wystawie jedynym pejzażystą, o którym powiedzieć można, iż zupełnie zrozumiał charakter tej natury. Krajobrazom jego nie brak także głębszego podkładu. Talent p. Grabińskiego należy do lirycznych; jego utwory są podobnie jak p. Sidorowicza wcieleniem pewnego uczucia, i to wyjaśnia nam, dla czego wywierają one na widza tak silne wrażenie. Zamiast na tło rzucić kilka figur ludzkich, jak to czynią zwolennicy rodzajowego pejzażu, p. Grabiński bez naruszenia jedności kompozycyjnej, bez wprowadzania tych „dodatków", umie krajobraz przedstawić w ten sposób, iż przemawia on do duszy widza z całą potęgą wcielonego uczucia.

Wobec tych dwóch małych obrazków, jakże mdło wyglądają wielkie pejzaże Hartmana. Nikt nie odmówi im prawdy, a ich twórcy — rutyny, ale wzrok nie długo się na nich zatrzymuje. Przytem maniera przypomina nieco.... t. zw. o e l d r u k i.

O wiele lepiej maluje p. A. Świeszewski, którego „Jezioro Nemi", odsłania przed naszemi oczyma wszystkie uroki włoskiego nieba i ziemi, rozłogi cytryn i pomarańcz, zwierciadlaną powierzchnię wody i t. p. Wykończenie nader staranne.

Pana A. Alchimowicza „Młyn na Wołyniu" o wiele lepszy jest od „Altan" i „Parków". Artysta obrał motyw istotnie malowniczy i przedstawił go z nie małą werwą.

„Przed ciągiem słonek" p. Jaroszyńskiego należy także do obrazków udatnych, ale musimy zrobić artyście z tego zarzut, iż pomiędzy pomarańczową barwą wschodzącego słońca, które z za drzew ciska promienie, przechód do jasno złocistych odcieni górnej warstwy powietrza, jest trochę niedokładny i nie wyczerpuje całej gamy tonów barwnych, występujących w naturze. Na obrazku „Zaniepokojone konie", nakreślił p. Jaroszyński kilka dobrych koni, natomiast pejzaż wypadł słabiej. Obrazek „Przed burzą" pozostawia wiele do życzenia.

Następnie przypominamy sobie piękny pejzaż Fr. Petersa „Bankweil w Vorarlbergu" i Gersona dwa szkice „Szczawnica."

P. H. Cieszkowskiego „Wodociągi z kampanji rzymskiej" i „Widok mniejszy" z tejże okolicy" mają mało natury i grzeszą pobieżnem traktowaniem. Na zakończenie zanotować jeszcze należy W. Brochockiego „Pod lasem", — Głowackiego „Krajobraz", — Hruzika „Widok Strożynki", — H. Jandy „Widok z Alp", — R. Kochanowskiego „Brzeg lasu" i „Krajobraz jesienny", Kornbecka „Krowy" i „Krajobraz wiosenny" i Kruszewskiego „Krajobraz".

Dział martwej natury, ostatni szczebel sztuki malarskiej, tak mało ma znaczenia, jeśli go wypadnie rozważać z stanowiska artystycznego, iż poprzestaniemy na wymienieniu tu należących utworów. Nie dużo zabierze nam ono czasu. Pan Muszyński dał „Trofea myśliwskie", panna Noack „Kwiaty", a panna Peters „Przy źródle" i „W lesie" (kwiaty).

J. Pf.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił gminie Bachowice, w powiecie wadowickim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Włodzimierz hr. Dzieduszycki wyjechał do Sobótki w W. Ks. Poznańskiem.

Don Roderigo Bastilla, dziennikarz i humorysta hiszpański, w przejeździe do Petersburga, zatrzymał się na czas pewien w Warszawie, którą rodakom swoim przedstawi ze strony humorystycznej.

Mianowania. C. k. krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała oficjałów rachunkowych: Włodzimierza Hankiewicza i Ferdynanda Jossego, rewidentami rachunkowymi; asystentów rachunkowych: Juljusza Czerewko, Aleksandra Sciborskiego i Włodzimierza Bielikowicza, oficjałami rachunkowymi, a praktykantów rachunkowych: Mikołaja Kulczyckiego, Stanisława Sicińskiego i Stanisława Pomiankowskiego asystentami rachunkowymi.

Ze sportu. Siódmy dzień wyścigów carskosielskich przypadł w niedzielę.

Pierwszym był rozegrany „hurdle race" rs. 430, który wygrała „Halka" — p. Dorożyńskiego.

Drugim był bieg o nagrody imienia ks Woroncowa-Daszkowa, pierwsza rs. 4.500, druga 1.000, trzecia 250 rs.

Gonitwę prowadziła „Princesse" L. Kronenberga, za nią szły konie p. Dorożyńskiego „Telegraf" i „Chroury", dalej Arapowa „Mirabeau", wreszcie „Mag" hr. L. Krasińskiego.

„Mirabeau" przyszedł pierwszy, o dwa korpusy z tyłu był „Chrobry", „Princesse" trzecia, „Mag" — dla której dystans był za wielki — czwarta.

W wyścigu panów por. Poklewski-Koziełło otrzymał drugą nagrodę rs. 100, jadąc na „Gretchen."

W biegu dwulatków uczestniczyły cztery konie, w ich liczbie „Kordecki" po „Kordjanie" i „La Putiphare" p. Grabowskiego i „Arlekin" od „Tresora" i „Aleksandryny" p. Dorożyńskiego.

„Kordecki" był pierwszy, z nagrodą rs. 650, przebiegłszy wiorstę w minutę i 14 sekund.

Również cztery konie uczestniczyły w gonitwie czwartej, którą poprowadził „Fortunio", a za nim szły: „Gram" p. Kronenberga", „Maryna Mniszchówna" Grabowskiego i „Fryga" Mysyrowicza.

U słupa „Gram" sunął naprzód i połową łba zwyciężył; nagroda wyniosła 800 rs.

Stary „Pain d'épice" p. Grabowskiego nie znalazłszy współzawodnika w „steeple chase", sam obiegł tor, zabierając całą nagrodę rs. 550.

Bieg ostatni wygrała „Iskra", ze stada hr. E. Potockiego.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Romanowi Zuckerowi, dzierżawcy dóbr powiatu jarosławskiego i p. Gustawowi Zuckerowi, adjunktowi sądowemu w Monasterzyskach, zmienić nazwisko „Zucker" na „Chorośnicki."

Instytucja „Czci i chleba", istniejąca w Paryżu pod kierunkiem p. Rustejki, otrzymała za pośrednictwem marszałka Zyblikiewicza — zasiłek w kwocie 7.000 fr.

Ze sztuki. Twórca opery „Konrad Wallenrod", p. Władysław Żeleński, powziął zamiar napisania muzyki do nowej wielkiej opery p. t. „Balladyna" według tragedji Juljusza Słowackiego. Libretto pisze jeden z literatów naszych.

Aleksander hr. Fredro wykończa nową krotochwilę, wypełniającą cały wieczór.

Nowy ten utwor naszego utalentowanego komedjopisarza ukaże się w początkach nadchodzącego sezonu na scenie krakowskiej.

Sprawa Ritterów. Proces małżonków Ritterów i Marcelego Stochlińskiego, oskarżonych o zamordowanie Franciszki Mniszchównej, rozpocznie się w Krakowie dnia 17. września i potrwa dni 10. Świadków wezwano 77. Ritterów bronić będą adwokaci Machalski i Rosenblatt, Stochlińskiego dr. Boroński. Rozprawę prowadzić będzie radzca p. Krzyżanowski, oskarżenie wniesie prokurator p. Łoziński.

Przeciw panice cholerycznej znalazła środek gmina Taffala w Hiszpanji. Rozporządziła ona, że wszyscy, którzy zamierzają opuścić miejscowość w razie pojawienia się cholery, obowiązani są złożyć 100 duros (500 franków) na fundusz zapomogowy dla chorych cholerycznych.

Fatalny koncert. Od kilku dni skandal wywołany na koncercie w Tatra-Füred (w Szmeksie), podczas pobytu gości francuskich na ziemi węgierskiej stanowi przedmiot żywy rozpraw w prasie węgierskiej, rzecz sama zaś ma się zakończyć, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — walką honorową.

O zajściu dochodzą nas następujące szczegóły:

Hr. Géza Zichy (znany i Lwowianom z koncertów, danych tutaj na wiosnę r. b.) przyrzekł był, na zaproszenie kilku gości francuskich, bawiących w Szmeksie, dać dnia 14. b. m. w sali konwersacyjnej koncert, zaniedbał jednakowoż powiadomić o tem komitet, zajmujący się podejmowaniem gości z Francji.

Jeden z komitetowych, dr. Karol Pulszky, który miał być — jak powiadają — obrażony przez hr. Zichy'ego także ostentacyjnem ignorowaniem, jakie mu hr. Zichy okazywał podczas wizyty przedpołudniowej u hrabiny Forgach, widział w postępku hr. Zichy'ego manifestację wymierzoną specjalnie przeciw swojej osobie i w tym też duchu omawiał tę sprawę z gośćmi francuskimi. Francuzi umyślili dać przewodnikowi swemu satysfakcję w ten sposób, że kiedy wieczorem hr. Zichy zasiadł do fortepianu, wszyscy — z wyjątkiem Lessepsa, którego w rzecz wcale nie wmięszano — opuścili salę koncertową.

O zajściu u hrabiny Forgach i jego następstwach wyżej pokrótce skreślonych podają dzienniki relację następującą:

Karol Pulszky, będący cyceronem Francuzów na ziemi węgierskiej, na życzenie Masseneta i Délibesa (kompozytorów francuskich), zaprowadził ich do hrabiny Forgach, u której odbywał się poranek muzykalny, a hr. Zichy koncertował właśnie. Kiedy przybyłych zaanonsowano, Zichy wyszedł do przedpokoju na spotkanie gości francuskich, zaprowadził ich do salonu i przedstawił hrabinie, a Pulszkyego zignorował zupełnie i zostawił w przedpokoju. Atoli w tejże chwili pojawił się w przedpokoju jeden z Francuzów, p. Gouzien, który wyszedł był przypadkowo z salonu. Jako zbawca, ratujący sytuację, wziął on Pulszkyego pod ramię, wprowadził do salonu i przedstawił hrabinie. Niestety, hrabina skłoniła się tylko nieznacznie Pulszkyemu i odwróciła się zaraz. Pulszky też w tej chwili opuścił salon.

Tegoż dnia po obiedzie danym dla Francuzów, kiedy Zichy i Pulszky znaleźli się w salonie gdzie podawano kawę, Zichy poprosił kogoś z obecnych, żeby poszedł do Pulszkyego i powiedział mu, że

---

106)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Jakby dla przekonania Izabelli, że się nie chwali, dziewczynka rzekła do niej:

— Ja wyjdę z tąd za chwilę; daj mi pomyśleć nad sposobem wydostania się; nie mów nic, wstrzymaj oddech; najmniejszy szmer przeszkadza mi; ja muszę słyszeć Ducha.

Chiquita nachyliła głowę, zasłoniła ręką oczy, żeby się odosobnić, pozostała tak kilka chwil w martwej nieruchomości, następnie podniosła czoło, otworzyła okno, weszła na parapet i zapuściła w ciemność wzrok głęboko przenikliwy.

U stóp murów pluskała w fosie ciemna fala, gnana nocnym wietrzykiem.

— Czy istotnie poleci jak nietopetrz — mówiła do siebie aktorka, śledząc uważnem okiem wszystkie ruchy Chiquity.

Naprzeciw okna, po drugiej stronie rowu, sterczało wielkie drzewo, liczące kilka wieków, którego konary rozpościerały się prawie poziomo, w połowie nad ziemią, w połowie nad wodą; ale najdłuższej gałęzi brakowało ośmiu do dziesięciu stóp, ażeby dotknęła ściany zamku.

Na tem to drzewie oparty był projekt ucieczki Chiquity.

Wróciła do pokoju, wydobyła z kieszeni linkę z włosienia, bardzo cienką, bardzo gęsto splecioną, długą na siedm do ośmiu sążni i rozwinęła ją systematycznie na podłodze; następnie wydostawszy z drugiej kieszeni żelazny haczyk, przyczepiła go do linki, poczem zbliżyła się do okna i cisnęła haczyk między gałęzie drzewa.

Za pierwszym razem żelazna wędka nie jęła się drzewa i opadła wraz z linką dzwoniąc o kamienie muru.

Przy drugiej próbie ostrze haczyka wpiło się w korę, a Chiquita ciągnęła do siebie linę, prosząc Izabellę, ażeby się u niej uwiesiła całym swoim ciężarem. Pochwycona na wędkę gałęź pochyliła się o tyle, o ile na to pozwalała giętkość pnia i zbliżyła się do okna na pięć czy sześć stóp.

Wtedy Chiquita przywiązała linkę do balkonu za pomocą węzła, który nie mógł się rozwiązać, zawisła na niej rękami z dziwną zwinnością i przesuwając obie dłonie, dostała się niebawem do gałęzi, na której siadła, jak na koniu, poczuwszy tylko, że jest na to dość mocną.

— Teraz odwiąż węzeł, żebym mogła linkę do siebie przyciągnąć — rzekła do uwięzionej cicho, lecz wyraźnie — chyba, że masz chęć iść za mną; ale strach ścisnąłby ci gardło, a zawrót pociągnąłby cię za nogi wprost do wody. Do widzenia, idę do Paryża, wkrótce będę z powrotem. Przy świetle księżyca idzie się prędko.

Izabella wypełniła polecenie, a drzewo niczem nie przytrzymywane powróciło do dawnej pozycji, przenosząc Chiquitę na drugą strony fosy.

W jednej chwili dziewczyna, pomagając sobie kolanami i rękami, znalazła się na ziemi, a uwięziona widziała ją oddalającą się szybko i niknącą w niebieskawych cieniach nocy.

Wszystko, co się stało, wydało się Izabelli snem. Stojąc w jakiemś osłupieniu, nie zamknęła jeszcze okna i patrzała na nieruchome drzewo, którego czarne linje rysowały się jak kontury szkieletu na szaro-mlecznem tle obłoku, przenikionego światłem gwiazdy nocnej, napół przysłoniętej.

Aktorka drżała jeszcze, widząc jak wątła jest przy końcu gałęź, której nie wahała się powierzyć swoje życie odważna i lekka Chiquita.

Rozczulała ją myśl o przywiązaniu, obudzonem w tej biednej, nędznej, dzikiej istocie, której oczy tak były piękne, błyszczące i namiętne — prawdziwe oczy kobiety w twarzy dziecka — która okazywała tyle wdzięczności za marny podarunek.

W ciągu tego rozmyślania powiał na Izabellę chłód nocny; zamknęła więc okno, zapuściła firanki i ułożyła się w fotelu przy ogniu, oparłszy nogi na mosiężnych kulach kominowych wilków.

Zaledwie usiadła, kiedy wszedł marszałek, a za nim dwóch lokajów, niosących stolik przykryty wspaniałym, haftowanym obrusem, na którym zastawiona była wieczerza, równie wytworna jak obiad.

Wejście o kilka minut wcześniejsze byłoby przeszkodziło ucieczce Chiquity.

Izabella, wzburzona jeszcze wzruszającą sceną, nie tknęła potraw postawionych przed sobą i skinęła na służbę, żeby je wyniesiono. Ale marszałek kazał postawić przy łóżku marcepany i słodycze; polecił też rozpostrzeć na fotelu suknię, ubrania na głowę i nocny szlafroczek, przybrany koronkami.

Do rozsypującego się na kominie żaru przyłożono olbrzymie polana; zmieniono też świece w lichtarzach. Spełniwszy to wszystko, marszałek rzekł do Izabelli, że jeżeli potrzebuje pokojówki, może jej być przysłana.

Gdy aktorka odmówiła gestem, marszałek odszedł skłoniwszy się z największem uszanowaniem.

Po wyjściu marszałka i służących, Izabella, zarzuciwszy na siebie szlafroczek, położyła się w ubraniu, aby być prędzej na nogach w razie alarmu. Wyjęła z za gorsu nóż Chiquity, otworzyła go, zakręciła kółko i umieściła broń przy sobie.

Przedsięwziąwszy te ostrożności, zamknęła powieki z najlepszą intencją spania. Ale sen nie przychodził. Wypadki minionego dnia wstrząsnęły nerwami Izabelli, a trwoga nie mogła ich uspokoić. Zresztą te stare zamczyska, w których nikt nie mieszka, mają w mrocznych godzinach dziwną fizjognomję; zdaje się, jak gdyby się tam komuś przeszkodziło, jak gdyby niewidzialny gospodarz oddalał się za zbliżeniem żyjących istot, korytarzem ukrytym w murze.

Najrozmaitsze, niewytłómaczone szmery odzywają się tam niespodzianie. To sprzęt zatrzeszczy, to zegar śmierci wybija sucho uderzenia o boazerje, szczur przemknie się za obiciem, polano pokłute przez robaki pęknie w ogniu jak fajerwerk i budzi wśród śmiertelnej trwogi, wtedy właśnie, kiedy się już miało zasnąć. Tak się też działo z uwięzioną; podnosiła się, otwierała przerażone oczy, rozglądała się po pokoju, a nie spostrzegłszy nic nadzwyczajnego, kładła znów głowę na poduszkę. Jednak sen zmorzył ją nareszcie i odosobnił od świata rzeczywistego, którego odgłosy nie dochodziły już do niej wcale.

Vallombreuse, gdyby się w tej chwili w tej komnacie znajdował, nie napotkałby przeszkód w swoich zuchwałych przedsięwzięciach, bo znużenie pokonało wstyd. Szczęściem dla Izabelli, książę nie przybył jeszcze do zamku.

Czyżby się już nie troszczył o swoję zdobycz, trzymając ją teraz w szponach i czy możność zaspokojenia fantazji zobojętniła go zupełnie? Bynajmniej — zamysł upartszy był w tym pięknym a złym człowieku, szczególniej zamysł zrobienia źle, bo książę doznawał po za rozkoszą zmysłową, pewnej przewrotnej przyjemności urągania prawom boskim i ludzkim; ale chcąc odwrócić podejrzenia, pokazał się w Saint-Germain w sam dzień porwania Izabelli, był na pokojach królewskich, przyjął udział w polowaniu i najswobodniej rozmawiał z kilkoma osobami.

Wieczorem grał i przegrał sumy, które byłyby znacznemi dla każdego mniej bogatego gracza. Wydawał się w wybornym humorze, szczególniej kiedy pewien jego powiernik, przybywszy na spienionym koniu, skłonił się, oddając mu zapieczętowaną kopertę.

Potrzeba ustanowienia, na wypadek dochodzeń, niewątpliwego alibi, zabezpieczała na ten raz wstydliwość Izabelli.

Po nocy, przepędzonej wśród snów dziwacznych, w których widziała Chiquitę z rękami rozpostartemi nakształt skrzydeł przed kapitanem Fracassem, który pędził konno, to znów księcia de Vallombreuse z oczami pałającemi nienawiścią i miłością, Izabella obudziła się zdziwiona, że tak długo spała.

Świece spaliły się aż do profitek, z polan na kominie został tylko węgiel i wesoły promień słoneczny, przedarłszy się przez szparę między firankami, pozwolił sobie igrać na łóżku dziewczyny, choć jej wcale nie był prezentowany.

Ten powrót światła sprawiał Izabelli wielką ulgę. — Prawda, że położenie jej nie polepszyło się, ale przynajmniej niebezpieczeństwo nie rosło pod wpływem fantastycznych przestrachów, które noc narzuca najsilniejszym umysłom.

Radość jednak nie długo trwała, bo dał się słyszeć chrzęst łańcuchów, opuszczano widocznie most zwodzony; turkot karocy, jadącej w całym pędzie, ozwał się na pokładzie, obił się o sklepienie jak głuchy grzmot i zamarł we wnętrzu podwórca.

Któż mógł tu wjeżdżać tak dumnie i pompatycznie, jeżeli nie pan domu, sam książę de Vallombrouse? Jak gołąbka, przeczuwająca bliskość jastrzębia, choć go jeszcze nie widzi, Izabella odgadła, że nikt inny, tylko nieprzyjaciel zjawił się w zamku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wieczorem zamierza grać w sali koncertowej. Na to Pulszky kazał odpowiedzieć, że, jeżeli Zichy ma co zakomunikować komitetowi, to może to uczynić osobiście, bez pośredników. Zichy na to już nic nie odpowiedział.

Wieczorem przy bankiecie, gdzie szeptano już o zajściach porannych, usposobienie ogólne bardzo było przykre, ale nikt jeszcze nie przewidywał, jak się sytuacja rozwinie.

Później kazał znowu Pulszky oznajmić Zichyemu, że Francuzi na koncert jego nie przybędą. — Koncert rozpoczął się o pół do dziewiątej wieczorem.

Francuzi, którzy wiedzieli dokładnie o wszystkich zajściach poprzednich, przyszli na koncert, ale kiedy hr. Zichy siadł do fortepianu, opuścili demonstracyjnie salę i zgromadzili się w innym salonie około Pulszkyego, okazując mu wielką sympatję. Po koncercie weszli znowu do sali koncertowej, wołając „Eljen, Pulszky!", i wzięli udział w tańcach.

Lesseps pozostał podczas koncertu w sali, bo jego osoby nie mięszano do tej demonstracji.

Reminiscencje z Kromieryża. W najnowszej historji nazwisko Kromieryża, cichej mieściny w obwodzie przerowskim, stało się głośnem. Proklamacją cesarza Ferdynanda, wydaną w Ołomuńcu dnia 22. października 1848., została zwołaną do Kromieryża konstytuanta i rozpoczęła tamże obrady dnia 22. listopada tegoż roku. Jak wiadomo, prezydentem sejmu w Kromieryżu był dzisiejszy prezydent Rady państwa dr. Franciszek Smolka.

Na posiedzeniu dnia 9. marca 1849., które się zakończyło o godzinie 9. wieczorem, postanowiono, że następne odbyć się ma dnia 15. marca. Atoli losy sejmu już się były wypełniły. Jeszcze w ciągu dnia 6. marca komendant miejscowej gwardji narodowej został zawezwany do dania opinji, o ile się można spuścić na gwardję, zostającą pod jego komendą. Po godzinie 9. wieczorem przybył do Kromoryża hr. Stadion. Około północy przyzwał do siebie dwunastu posłów. Tymczasem skonsygnowano już gwardję i wojsko.

Minister oświadczył, że cesarz postanowił sejm rozwiązać, i oktrojować konstytucję, która już jest sankcjonowaną.

Deputowani, zaskoczeni tem oświadczeniem, zdumieni do najwyższego stopnia, usiłowali stawić opozycję, jakkolwiek byli najmocniej przekonani o bezowocności takiego kroku. Żądali jednak w każdym razie biletu z odręcznym podpisem cesarskim.

Na to oświadczył hr. Stadion, że nie ma czasu wdawać się w dyskusje; że wyjeżdża natychmiast z powrotem do Ołomuńca i że w drodze telegraficznej zarządzi, co będzie uważał za stosowne.

W ciągu nocy jeszcze przybyły do Kromieryża wojska cesarskie. Nazajutrz o godzinie siódmej zrana przyszła depesza z Ołomuńca, która rozkazywała wypełniać rozporządzenia hr. Stadiona.

W lot zaszedł na zamek arcybiskupi oddział wojska, który zamknął salę obrad sejmowych, porozlepiał na drzwiach dekret cesarski, rozwiązujący sejm i ogłaszający konstytucję, i obsadził wszystkie wejścia do zamku. Wykonaniem tych zarządzeń kierował radca ministerjalny br. Mercandin i komendant gwardji miejscowej.

Posłowie opuścili Kromieryż z pospiechem, nie stawiając żadnego oporu.

Deficyt szkolny. *Izraelita* donosi, że szkoła izraelicka w Brodach, pomimo subwencji krajowej w kwocie 6.000 złr. wykazuje w tym roku deficyt, wynoszący 1.728 złr. Upadek miasta, jest zdaniem tego pisma, przyczyną tego deficytu. Do szkoły owej uczęszczało w ubiegłym roku 1.163 dzieci obojga płci.

Nowy temat. Zapewne nie doczekamy się tych błogich czasów, kiedy chociażby przez tydzień dano spokój biednym mieszkańcom naszego kraju i przestano ich jątrzyć, drażnić i podniecać w nich rozwoju żółci. Zsunięto z porządku dziennego 300 Czechów, to znalazł się nowy temat. Jedno z bezmyślnych pism puściło w kurs pogłoskę, że jest zamiar wydzielenia z Galicji miast Oświęcim, Zator, Biała, Andrychów, Kęty i Wadowice, aż po Kalwarję — i przyłączenia tego wszystkiego do Szlązka. Pogłoska tak niedorzeczna, że człowiek każdy, cokolwiek się znający na ustawodawstwie i wiedzący, że czegoś podobnego nie można zrobić bez zezwolenia Sejmu galicyjskiego, ruszyłby tylko ramionami i najgorsze powziąłby wyobrażenie o wykształceniu politycznem jej autora, znalazła przecież kurs w dziennikach liberalnych. Przyniósł ją *Kurjer Lwowski*, wnet ją w lot przedrukował *Dziennik Polski*, jutro ją przedrukują inne liberalne pisma, bo albo nie rozumieją, jaki jest w niej nonsens, albo rade są, że choć nonsensem mogą jątrzyć. A biedna publiczność czyta to wszystko i żyjąc w ciągłej trwodze o całość i los kraju, nie ma ani chwili wytchnienia dla zajęcia się pożyteczniejszemi sprawami, aniżeli to uganianie za marami, które istnieją tylko w fantazji ludzi albo bardzo złych, albo grubo niewykształconych.

Wynalazcy telefonu, Filipowi Reisowi, wzniesionym został pomnik w rodzinnem jego mieście Geinhausen, w b. elektorstwie hessen-kasselskiem. Odsłonięcie tego pomnika ma się odbyć dnia 23. b. m.

Reis, urodzony 7. stycznia r. 1834, należy do tej licznej falangi wynalazców, którzy owocu genjalnych swych pomysłów nie pokosztowali za życia. Rodacy jego nie poznali się na jego zasługach, dopiero uczeni zagraniczni ocenili je i S. P. Thomson wydał jego wyczerpujący życiorys w języku angielskim. Wówczas zwrócono uwagę na Reisa, który już od r. 1874 nie żył i w d. 7. stycznia r. z. obchodzono uroczyście 50 rocznicę jego urodzin — przyczem powzięto myśl uczczenia jego pamięci pomnikiem, który obecnie ma być odsłonięty. Reis zakończył życie jako skromny nauczyciel instytutu Garniera w Fridrichsdorfe, pod Homburgiem. Pomnik stanowi bronzowe popiersie wynalazcy, umieszczone na podstawie granitowej.

Dobra wiadomość. Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, iż wszelkie doniesienia, jakoby kolej Karola Ludwika za przewóz zboża rosyjskiego taryfy przewozowe zniżyć zamierzała — są nieprawdziwe — i że ani wyżwymieniona kolej, ani też koleje sąsiednie zamiaru takiego nigdy nie miały. Nastąpią wprawdzie pewne zniżenia za przewóz zboża, lecz tylko galicyjskiego.

Dawanie zaliczek na zboże jest interesem i projektem ludzi prywatnych — a doprowadzenie tegoż do skutku — na razie bardzo jeszcze wątpliwe.

Wycieczka do Węgier. Prezydjum miasta Lwowa zamknęło wczoraj spis osob, które zgłosiły się do wyprawy budapeszteńskiej. Spis ten obejmuje 180 partyj. Punkt zborny dla podróżnych ze wszystkich części kraju jest w Przemyślu, zkąd 5. września wszyscy ruszą do Węgier.

Wypadki na prowincji. W nocy na 18. b. m. niewiadomy sprawca zamordował budnika kolejowego Jędrzeja Skowronka w Kłaju w powiecie bocheńskim.— Ścigany jest sądownie jako poszlakowany o morderstwo, popełnione w Baczynie (powiat staromiejski) na Mikołaju Femiaku, Jan Leszczkowicz Baczyński, robotnik z Baczyny. Zbiegł on 8. b. m. z aresztu sądu powiatowego w Staremmieście według wszelkiego prawdopodobieństwa do Rosji, gdzie brat jego ma być księdzem.

Z Izby sądowej. W Wiedniu rozpoczął się onegdaj przed sądem przysięgłych proces przeciw rosyjskiemu radcy kolegialnemu Greffenowi. Maksymilian v. Greffen, rodem z Petersburga, liczący lat 37, radca kolegialny w ros. ministerjum spraw wewnętrznych posiadacz wielu rosyjskich i zagranicznych orderów, rel. ewang. stanu wolnego, oskarżony jest o usiłowane oszustwo na szkodę banku „Hambro i Syn" w Londynie. W banku tym był dla radcy kolegjalnego Aleksandra Smelsky'ego z Petersburga otwarty każdego czasu kredyt do wysokości 75.000 rubli. Greffen wiedząc o tem, przybył do Wiednia i w drodze telegraficznej zażądał przysłania sobie tej sumy naturalnie pod nazwiskiem Smelsky'ego do Grand-Hotel. Ponieważ jednak poprzednio już raz usiłował ktoś nadużyć imienia Smelsky'ego, w celu wyłudzenia sumy 6.000 rubli, przeto, bank „Hambro i Syn" po otrzymaniu depeszy Greffena udał się wpierw z zapytaniem do banku dyskontowego w Petersburgu, który prowadzi interesa finansowe Smelsky'ego, a bank petersbugski odtelegrafował: „By oszusta złapać, proszę mu następujący przesłać telegram: Niech się pan zgłosi do wypłaty w domu bankowym Ephrussi et Comp. Schottenring". Równocześnie zawiadomił bank dyskontowy o całem oszustwie dom Ephrussi et Comp., a ten znów policję. Ta skonstatowała natychmiast, iż żaden Smelsky w Grand Hotel nie mieszka — dowiedziała się tylko, iż tegoż dnia (3 lutego b. r.) zgłaszał się jakiś pan u portjera hotelu z zapytaniem, czy na imię Smelsky nie nadszedł jaki telegram? Policja wysłała natychmiast swych trzech ajentów, by takowi owego mniemanego Smelsky'ego odkryli i przyaresztowali. Na drugi dzień 4go lutego zjawia się w Grand Hotel posługacz i pyta, czy dla p. Smelsky'ego nie nadszedł telegram. Takowy został posługaczowi doręczony, a trzej ajenci policyjni udali się natychmiast za nim. — Na Kärtnerring w chwili, gdy posługacz oddawał elegancko ubranemu panu ów telegram, przystąpili ajenci i oświadczyli mu, iż jest aresztowanym. Ów pan przerażony uderzył najbliżej mu stojącego w piersi tak, że ów aż w tył się zatoczył, a sam ratował się ucieczką.

Obydwaj ajenci pospieszyli za nim, — jeden z nich jednakże potknął się wkrótce i upadł i dopiero drugi z pomocą publiczności zdołał go uchwycić. Oprócz tego oskarżony jest Greffen o fałszywy meldunek, gdyż na karcie meldunkowej podał nazwisko baron Albert v. Göttenhausen, właściciel dóbr Göttenhausen, tudzież o pobicie ajenta policyjnego, który go chciał pochwycić.

Oskarżony przyznaje się do czynów mu zarzuconych, utrzymuje jednak, że nie miał na celu osiągnięcia korzyści pieniężnej, a jeno miał to być akt osobistej zemsty na radcy Smelskym, który go w Petersburgu obmawiał. Obrona ta wszakże od początku do końca słaba i nieprawdopodobna, niekorzystne robi wrażenie.

Przysięgli potwierdzili 11 głosami pytania, co do winy oskarżonego, który został skazany na 5 lat ciężkiego więzienia i wydalenie z kraju. Zgłosił on zażalenie nieważności i odwołanie — pozostaje wszakże w więzieniu.

Wyspy karolińskie, o które obecnie toczy się sprawa między Hiszpanją a Niemcami, leżą na północ do Nowej Gwinei i rozłożone są na przestrzeni obejmującej blisko 8 stopni geograficznej szerokości a 28 długości. Jestto kompleks, złożony z 43 wysepek, dzielący się na trzy grupy: jednę centralną, największą, i dwie mniejsze, poboczne, na zachód i na wschód centralnej grupy położone. Rozłożone na przestrzeni 1450 kilometrów kwadratowych (55 km kwadr. = 1 kwadr. mili geogr.) są po największej części bardzo małe, tylko niektóre mają znaczniejszy obszar.

Małe, płaskie wysepki lagunowe, są formacji koralowej, większe zaś — z wyjątkiem jednej stromo z wody występującej większej skały koralowej — są formacji wulkanicznej, wszelako już bez oznak żywotności wulkanów, a nawet bez kraterów. Urodzajność jest wszędzie bardzo wielka, nawet wysepki lagunowe nazwać można bujnemi w porównaniu z innemi wyspami koralowemi na wodach Oceanu Spokojnego. Wyspy jednak wyższe okazują szczególniejsze bogactwo przyrody. Reprezentowaną jest tu co do gatunków flora całego obszaru Polinezji, jak również flora bogatych wysp moluckich i filipińskich.

Fauna — jak zresztą na wszystkich wyspach Oceanu Spokojnego, jest bardzo uboga. Ze zwierząt ssących jest tylko szczur i nietoperz, wszakże aklimatyzują tam teraz zwierzęta europejskie. Ptactwo jest także słabo reprezentowane. — Wody obfitują w delfiny, wieloryby i żółwie.

Klimat jest wprawdzie bardzo ciepły, ale zbyt jednostajny i wilgotny, na mniejszych wyspach w ogóle zdrowy.

Najznaczniejszemi wyspami są: Kuzaie albo Ualan, Ponape albo Puinipet, Ruk albo Hogolu, nakoniec Yap, także Uap albo Eap zwana. Wyspy te są — szczególnie po brzegach — silnie zaludnione. Ponape, mająca 347 km kw., liczy 2000 mieszkańców; Ruk, 132 km kw., 5000 mieszkańców; Ualan, 112 km kw., 400 mieszkańców; Yap, 207 km kw., 2750 mieszkańców.

Mieszkańcy, pochodzenia mikronezyjskiego, są dobrze i silnie zbudowani; skóra ich jest barwy ciemnożółtej. Rysy twarzy przyjemne. Łagodni, jeśli ich kto nie podrażni, zachowują się przyjaźnie i z ufnością względem Europejczyków. Inteligencja ich stosunkowo dość wielka musiała niegdyś być jeszcze w wyższym stopniu rozwiniętą. Dziś lud ten jest w upadku, jakkolwiek ma za sobą stosunkowo dość wysoką kulturę. Świadczą o niej wielkie budowle kamienne, wały i tamy nadmorskie, tudzież pomniki nadgrobowe. Domy ich, a zwłaszcza miejsca zebrań klubów tajnych, do których mają wstęp tylko uprzywilejowani, odznaczają się rozmaitemi ozdobami zewnętrznemi. Gdzieniegdzie są ulice brukowane.

O religji autochtonów nie da się wiele powiedzieć; hołdują religji ojców swoich, pogańskiej. — Kapłani uposażeni są wielką władzą i wpływami. Dziś wielka część krajowców przyjęła wiarę chrześciańską. Są tam także 24 gminy katolickie, liczące łacznie 1000 wyznawców nawróconych za sprawą nieustannie czynnej misji katolickiej w Honolulu.

Na południowy zachód od wysp karolińskich leży osobna grupa wysp pelewskich, tworzących rodzaj pomostu do Nowej Gwinei. Najpiękniejsza w tej grupie jest wyspa Babelthuap, 660 km kw., licząca 8000 mieszkańców. Krajowcy przypominają bardzo mieszkańców wysp karolińskich.

Zdaje się, że ta właśnie wyspa dała powód do korespondencji dyplomatycznej.

ROZMAITOŚCI.

— Strumień naftowy. Nadzwyczaj ciekawy i rzadki wypadek, zdarzył się niedawny w Titusville w Pensylwanji. Przez bardzo suchy pokład łupków wiercono bezskutecznie studnię Armstronga, kiedy właścicielom jej wpadło na myśl spróbować czyby nie dało się co uzyskać zapomocą rozsadzenia skały. Myśl wykonali; wlali tam 50 kwart nitrogliceryny do otworu i następnie ją zapalili. Na gwałtowną skutkiem tego powstałą eksplozję odpowiedział szacht olbrzymim strumieniem nafty, który potężuemi bałwanami spływał po stokach wzgórza w dół i niknął w piasku. W pierwszej chwili zapanowało osłupienie ogólne; wkrótce jednak zabrał się cały bataljon robotników do pracy i skierował ten strumień do zbiorników. Wynik okazał się niespodziewanie wielkim, wynosi bowiem po 9000 beczek dziennie. Dotychczasowe najbogatsze źródła dawały tylko 6.700 beczek, nowe źródło przewyższa przeto tamte o 2300 beczek.

— Grzyby. Mamy do zanotowania przestrogę dla amatorów grzybów. Paryscy doktorowie Roux i Houdé kupili na targu tamtejszym partję grzybów jadalnych, z których nieco kazali sobie przyrządzić i spożyli, bez zauważenia jakichkolwiek objawów nie pożądanych. Resztę grzybów odłożyli, a gdy okazały się pierwsze ślady rozpoczętego procesu rozkładowego poddali je gruntownym badaniom.

Owoż wykryli w nich cztery alkaloidy, które nazwali „kryptomenami." Okazały się one bezwarunkowo jako trujące; świnki morskie, którym robiono wstrzykiwania podskórne z tych alkaloidów kończyły wśród objawów otrucia. Wprawdzie nie można ztąd wyprowadzać wniosku, jakoby grzyby jadalne były trujące, wszakże to nie ulega wątpliwości, że pod pewnemi warunkami tworzy się w nich trucizna.

Według Gautiera kryktomeny mają powstawać w grzybach w tej chwili, kiedy zawarte w nich albuminoidy pod wpływem bakteryj rozkładać się poczynają.

W szczególnej obfitości materyj azotowych, jaką odznaczają się grzyby trujące, należy szukać wytłumaczenia gwałtownych objawów otrucia w niektórych wypadkach. W każdym razie odkrycie panów Roux i Roudé wykazuje, że najlepsze grzyby mogą stać się szkodliwymi jeśli przeszły stadjum świeżości.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 20. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·— do 28·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·26—7·28 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·— do 12·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153 75 m., żyto —·— m., spirytus 43·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 44 25 fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 21. sierpnia 1885.

Ceny gotowego towaru żyta i pszenicy nie doznały zniżki, usposobienie jednakże jest mniej przychylne.

Płacą — względnie do wysokości wypłaconych zaliczek przy zakupnie — loco stacje kolejowe na wrzesień-październik za pszenicę za sto kilo 6.50 do 7.25, paritas Lwów 7.25 do 7.50. Żyto płacą loco stacje kolejowe za sto kilo 4.75 do 5.25, paritas Lwów 5.25 do 5.50. Jęczmień browarny za sto kilo stacje kolejowe 6 do 6.50, paritas Lwów 7.— Na dalsze termina stosunkowo mniej.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.—	7.75
usposobienie lepsze.			
Żyto gotowe	„	5.25	6.—
usposobienie lepsze.			
Owies obroczny	„	5.50	6.—
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	5.50	7.—
Rzepak nowy	„	9.25	9.75
usposobienie mdłe.			
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	28.—	28.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel i lucernę. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, jak niemniej na oryginalną pszenicę banacką i frankensteinską, żyto montańskie, saskie (krzycę) i krajowe do siewu jesiennego.

3 proc. premiowe listy zastawne ck. uprz. austrjackiego zakładu kredytowego ziemskiego.

Losowanie z 17. b. m. w Wiedniu.

W losowaniu premiowem wygrały

serje: 2325	nr. 69	2000 złr.
„ 3191	„ 7	1000 „
„ 3332	„ 22	1000 „
„ 3934	„ 47	50000 „

wypłata od 1. grudnia 1885.

W losowaniu amortyzacyjnem wyciągnięto serje: 1651, 2217, 2312, 2958, 3413. Zawarte w tych serjach 500 losów będą wypłacone począwszy od 1. grudnia br. **po 100 zlr.**

Król. węg. pożyczka premiowa z r. 1870. W losowaniu dokonanem 14. bm. w Budapeszcie wyciągnięto następujące serje: 79, 153, 342, 666, 800, 883, 1163, 1260, 1629, 1632, 1714, 1732, 1831, 1834, 2174, 2507, 2621, 2742, 2764, 3334, 3483, 3837, 4317, 4419, 4745, 5500, 5518, 5532, 5687, 5813.

Główna wygrana w sumie **150.000 zlr.** padła na ser. 4419 nr. 6; **15.000 zlr.** wygrała serja 342 nr. 1; **5.000 zlr.** wygrała ser. 4745 nr. 39; Inne serje wygrały po 1000 i 500 złr.

3-proc. serbskie losy 100 frankowe z roku 1881. Losowanie z dnia 14. sierpnia 1885 w Belgradzie. Wyciągnięto serje: 2147, 3138, 4078.

Główna wygrana **100.000** franków padła na ser. 2147 nr. 34; ser. 2147 nr. 41 wygrała **10.000** franków; ser. 2117 nr. 47 **4.000** franków ser. 2147 nr. 9 i ser. 3138 nr. 25 po 1000 frank.; reszta po 500 i 100 franków.

Wino chinowe, tego samego rodzaju, jakie sprzedają za drogie pieniądze w aptekach można sobie przyrządzić w następujący sposób: Korę kalisaya czyli chinową (jest to najlepszy gatunek kory chinowej, znajdującej się w handlach) tłucze się na proszek; 50 części tego proszku polewa się 1050 częściami dobrego wina hiszpańskiego i poddaje się wszystko 8-dniowej maceracji. Po następnem odlaniu lub przesączeniu, otrzymamy ciecz jasną, czerwoną, która jest takiem samem winem chinowem, jakie aptekarze sprzedają, tylko kosztować nas będzie znacznie taniej.

Plamy od maści i lekarstw najczęściej dostają się bieliźnie, jako mającej najbliższą styczność z ciałem chorego. Niektore jednak nie ustępują w praniu i pozostawiają na bieliźnie ciemne lub brunatne piętna, powodowane przeważnie przez metaliczne niedokwasy, a mianowicie: srebra, merkurjuszu, ołowiu i cynku. Niedokwasy te same przez się są mało plamiące, nabierają jednak tych własności przez połączenie z tłuszczami, w jakiej to formie zazwyczaj bywają podawane do opatrunków zewnętrznych. Tłuszcz wreszcie przy praniu się zmywa, ale substancje alkaliczne, zawierające się w ługu, rozwiązując niedokwasy, wyswabadzają metal, który się też osadza, dając owe połyskujące metaliczne piętna. Plamy te należy operować zwyczajną czystą wodą w połączeniu z czwartą częścią płynu tak zwanego „wodą Żawela", znajdującego się w składach materjałów aptecznych. Napuszcza się każdą plamę i rozciera w palcach. Piętna powinny zniknąć, w przeciwnym razie atakuje je się na nowo mocnym octem. Ślady ustępują. Pozostaje przepłukać tylko operowane miejsca w zwyczajnej czystej wodzie, dopóki nie zostanie najmniejszego śladu po kwasie.

Suknie mękkie, szczególnie czarne, można oczyścić i przywrócić im dawniejszą barwę w następujący sposób: Przedewszystkiem wytrzepuje się je należycie i wyczesuje za pomocą miękkiej szczotki. Następnie czyści się je wielką, twardą szczotką w kierunku włosa. Plamy usuwa się za pomocą benzyny lub wody złożonej z 3 części wyskoku salmiakowego, 1 części eteru siarczanego i 1 części oleju terpentynowego. Potem wygotowuje się dobrze 20 gramów tytoniu w 1 litrze wody, do której dodano nieco żelatyny. W tej cieczy moczy się wspomnianą twardą szczotkę i szczotkuje nią suknię położoną na stole zawsze w tym samym kierunku, t. j. w kierunku włosa. Gdy wychnie należy wyprasować. Po takiem postępowaniu odzyskuje suknia dawniejszy swój połysk i świeżość tak, że zużycia nie poznać wcale. Należy tu jeszcze dodać, że niemiły zanach tytoniu wcale się sukni nie czepia.

Wiedeń 10 sierpnia.

(Di) Niedowierzanie bilansowi zakładu kredytowego musi być wielkie, skoro giełdy niemieckie tak obojętnie się zachowują wobec akcyj tego zakładu. Prócz powyższej okoliczności przyczyniła się tu wielce do przyspieszenia reakcji także fałszywa pogłoska o chorobie cesarza niemieckiego, a chociaż jej później zaprzeczono, zwyżka pomimo to nie powróciła, tem bardziej, że i wszystkie inne rynki zagraniczne okazywały takie same zniechęcenie.

Obok akcyj kredytowych, które spadły o przeszło 2 złr., doznały małych strat także laenderbanki i anglo-austrjackie.

Co się tyczy rent, to ruch na tem polu był w ogólności bardzo słaby. Usposobienie było dość korzystne, jednak węgierska papierowa i złota uległy małej redukcji, natomiast zaś wszystkie inne sorty trzymały się mocno, a obrót w nich był dziś wielce ożywiony. Na polu transportowem, które przeważnie leżało w zupełnem zaniedbaniu, nie ma zmian ważniejszych. Wspomnieć chyba wypada o obniżeniu się nordbahnów o 1 procent, dalej o spadku südbahnów z powodu zamiaru budowy nowej linji państwowej Herpeljo-Tryjest, a wreszcie o nieznacznej poprawie akcyj parowej żeglugi z powodu nadziei, iż stosunki transportowe niebawem się polepszą.

Także dzisiaj absorbowały akcje tytoniowe całą uwagę arbitraży i spekulacji, a rezultatem tego było podrożenie ich o 1 złr. Obrót w walutach i dewizach był mierny po cenach nieco wyższych.

W handlu zbożowym ruch się nieco ożywił i ceny powetowały poniesione przed kilkoma dniami straty. Pszenica jesienna 7·67, wiosenna 8·30, żyto jes. 6·67, wios. 7 złr. Zresztą ceny jak wczoraj.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 21 sierpnia. Najj. Pan odwiedził wczoraj królowę Izabellę, która odwiedziła arcks. Rudolfa i arcyks. Stefanję w Laxenburgu.

Praga 21 sierpnia. Jak donoszą dzienniki, przełożony reprezentacji czeskich żydów dr. Lichtenstein złożył w imieniu podległej sobie korporacji izraelitów czeskich życzenia arcybiskupowi pragskiemu, który w swej odpowiedzi pełnej najszlachetniejszych i najhumanitarniejszych poglądów oświadczył, iż uważa za obowiązek biskupa osłaniać wyznaniowy pokój swą opieką, w którym też duchu On zawsze będzie starał się postępować.

Konstantynopol 21. sierpnia. Drummond Wolff przybył do Kavaku, gdzie odbywa kwarantannę.

Ateny 21 sierpnia. Porta wyraziła Grecji swe ubolewanie z powodu zajść w Filipopolu podczas uroczystości św. Jerzego, czem konflikt został załatwiony. Blokada wyspy Simis trwa dalej.

Berlin 21. sierpnia. Taryfowa komisja konferencji telegraficznej przyjęła ogromną większością głosów system jednotliwej taryfy dla komunikacji terminowej i tranzytowej z niektóremi modyfikacjami, podnoszącemi pojedyncze pozycje taryfy, a zaproponowanemi przez Niemcy. Zdaje się, że starania o zniżenie należytości kablowych dla komunikacji zamorskiej odniosą także pomyślny skutek.

Kair 21. sierpnia. Biuro Reutera donosi: Część wojsk brytyjskich wróci do Anglji i na Maltę. Stwierdza się wiadomość o zajęciu Debbehs Abbugusis przez insurgentów. Postępują oni naprzód w kierunku Nowej Dongoli.

Marsylja 21. sierpnia. Na cholerę umarło tu 65 osób, w Tulonie jedna.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Poznań 21. sierpnia. W skutek dekretu ministerjalnego wydalają obecnie z Prus także Polaków poddanych austro-węgierskich.

Wiedeń 21 sierpnia. *Fremdenblatt* broni w formie półurzędowej arcybiskupa hr. Schoenborna, iż na uroczystości intronizacyjnej przemawiał tylko po czesku, dodaje jednak uwagę, iż na przemowę przywódzcy czeskiej szlachty ks. Maurycego Lobkowitza odpowiedział tylko po niemiecku.

Fremdenblatt zapewnia ze strony kompetentnej, że namiestnik br. Kraus nie był obecny w czasie przemowy burmistrza Czernego i że treść tej mowy była mu nieznana.

Wiedeń 21. sierpnia. Towarzystwo inżynierów i architektów wiedeńskich urządza 3. września b. r. wycieczkę naukową do Morawji, Szląska i Galicji. Dnia 6. lub 7. września nastąpi w Krakowie spotkanie się z tutejszem polskiem Towarzystwem technicznem.

Wiedeń 21. sierpnia. Wczoraj odeszło do Kromieryża 60 wozów mebli, przeznaczonych dla teatru. Równocześnie odjechał tamże sekretarz nadwornego koniuszego z częścią strzelców cesarskich, aby poczynić przygotowania do polowania dworskiego w zamkniętym zwierzyńcu w Kromieryżu.

Stowarzyszenie polityczne czeskie przyjęło w sprawie bankowej rezolucję, wyrażającą zupełną zgodę z żądaniami pragskiej Izby handlowej.

Wiedeń 21. sierpnia. (X.) Cesarstwo rosyjscy przybędą w poniedziałek rano o godzinie 6. do Maczek. Po śniadaniu wyjadą do Szczakowy, gdzie nastąpi prezentacja kompanji honorowej.

Praga 21. sierpnia. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wniósł architekt Tereba, ażeby z powodu wielu ataków, na jakie narażony jest burmistrz Czerny za swą mowę na uroczystości intronizacyjnej nowego arcybiskupa, wyrazić burmistrzowi przez powstanie zupełne uznanie Rady miejskiej za jego prawdziwie patrjotyczny i szlachetny sposób wystąpienia. Na ten wniosek powstali wszyscy członkowie Rady wśród powszechnego okrzyku: „slava!" i na „zdar!" Kiedy zapał ustał podniósł się burmistrz Czerny i podziękował za jednomyślnie okazane zaufanie, z którego może nabrać przekonania, że przy wspomnianej uroczystości był tłumaczem uczuć i zapatrywań całej Rady miejskiej.

Kromieryż 21. sierpnia. Już dzisiaj daje się spostrzegać wielki przypływ obcych, a szczególnie mieszkańcy Morawji i Szląska przybywają w wielkiej liczbie do Kromieryża. Ze względu na wielką liczbę obcych zaprowadzono już dzisiaj stałą służbę bezpieczeństwa, także w nocy. Namiestnik hr. Schönborn przybywa dziś, marszałek dworu ks. Hohenlohe w sobotę.

Londyn 21 sierpnia. Dr. Cameron ogłasza w *Nineteenth Century*: „Dr. Ferran wykrył nową formę mikrobów cholerycznych, które używane jako materja do szczepienia, niewątpliwie będą równie skuteczne przeciw cholerze, jak krowianka jest przeciw ospie".

Rzym 21 sierpnia. *Popolo Romano* donosi: „Wylądowanie tureckich wojsk z działami Kruppa w Tripolis, wywołało u tamtejszych ludności wybuch fanatyzmu przeciw Europejczykom. Tłumy przebiegały ulice, dopuszczając się napaści na cudzoziemców. Na żądanie francuskiego konsula wysłano tam jednę korwetę o sześciu działach."

Paryż 21. sierpnia. Z Wiednia donoszą do *Temps*, że hr. Kalnoky nie jest zadowolniony ze swej podróży do Warzinu.

Berlin 21. sierpnia. Członkowie kongresu dla prawa międzynarodowego zwiedzili na zaproszenie ks. Bismarka jego pałac w Friedrichsruhe, gdzie gościnnie przez hr. Rantzau byli podejmowani.

Paryż 21. sierpnia. Na bankiecie przy rozpoczęciu strzelania narodowego rzekł Deroulède: „Ani nie jesteśmy marzycielami, ani też nikogo nie wyzywamy.

Pani Adam przygomniała w spokojnej mowie utracone prowincje.

Belgrad 21 sierpnia. Radykalni posłowie popi Milan Pinrac z Uzice i Maxym Stretenovic z Gorni Milanovac zostali uwięzieni i postawieni przed sąd doraźny pod zarzutem, iż są intellektualnymi sprawcami zamordowania postępowego posła Veljko Jakovljevic'a. Obwinienie opiera się na oskarżeniu schwytanego rozbójnika Milana Szujkovic'a, który podał obu deputowanych jako współwinnych morderstwa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ☐ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 20. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	285·80
„ srebrna „	83·55	Weks. na Lond.	124·85
„ złota „	109·—	Dukaty	5·91
Losy z r. 1860	99·90	Napoleondory	9.90
Ak. b. aus.-węg.	873·—	Mark. niemiec.	61·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	285·60	Anglo-austr.	100·—
Kolej Kar. Lud.	244·—	Kolej południ.	133·—
Unionsbank	79·80	Napoleondor	9·90
Rosyjs. bankn	1·23½	Tytoniowe	99.80

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	289.00
Anglo-austr.	100.00	Unionsbank	79.80
Kolej Kar. Lud.	244.—	Nordbahn	236.50
Kolej połud.	133.00	Kolej Alföld.	184.75
Kolej państw.	296.40	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Comunal	123.90
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	159.—
Węg. cis. losy r.	122.—	Länderbank	98.80
Renta węg. 4%	98.85	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	1·23¾	Losy węgierskie	117·80
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrzymane

Berlin, dnia 20. Sierpnia. 1885

godzina 4 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·60	Akcje kredyt.	468·—
Lombardy	218.50	Galicyjskie	99.60
Pożyczka wsch.	60.10	Austr. bank.	163·20

Paryż 20. Sierpnia. Renta 3% 81·08.

Pierwsza węgiersko-galicyjska kolej żelazna.

ROZKŁAD JAZDY.

Ważny od 1. września 1885.

Przemyśl—Chyrów—Zagórz—Mezö-Laborcz—Leg. Mihalyi.

Kilom.	Stacje		osob. poc. Nr. 4 I., II., III. Kl.	miesz. poc. Nr. 16 I., II., III. Kl.		miesz. poc. Nr. 18 I., II., III. Kl.	
	Ze Lwowa	Odj.	4.30	3.45		—.—	
	„ Wiednia	„	8.25	8.20		10·15	
	„ Krakowa	„	10.46	10.57		7.59	
—	**Przemyśl** (Rest).	Odj.	8.20	8.50		2.34	
9.1	Hermanowice (przyst.)	„	8.39	9.10		2.56	
3.8	Niżankowice	„	8.48	9.20		3. 7	
8.4	Nowe Miasto (przyst.)	„	9. 5	9.37		3.29	
4.9	Dobromil	„	9.18	9.53		3.52	
7.8	**Chyrów** (Rest.)	Przyj.	9.37	10.13		4.16	
	do Stryja	Przyj.	—.—	1.44		10.22	
	ze Stryja	Odj.	—.—	5.19	10·23	1.45	
					osob. poc. Nr. 112 P. I. II. III. kl.	osob. poc. Nr. 118 P. I. II. III. kl	
—	**Chyrów** (Rest.)	Odj.	9.49	10.33	2. 2	4.58	
9.7	Starzawa	„	10. 9	10.53	2.21	5.16	
9.7	Krościenko	„	10.29	11.14	2.40	5.34	
8.1	Ustrzyki	„	10.47	11.33	2.57	5.50	
16.2	Olszanica	„	11.20	12.11	3.28	6.19	
11.7	Lisko Łukawica	„	11.46	12.38	3.49	6.40	
4.1	Załuż	„	11.57	12.47	3.57	6.49	
4 2	**Zagórz** (Rest.)	Przyj.	12. 5	12.55	4. 4	6.57	
	do Grybowa	Przyj.	8.14	6. 7	8.14	11. 8	
	z Grybowa	Odj.	6. 8	8.15	—.—	—.—	
—	**Zagórz**	Odj.	12.20	1.28			
16.7	Mokre	„	12.54	2. 5			
6.8	Szczawne-Kulaszne	„	1. 9	2.23			
10.6	Komańcza	„	1.35	3. 1			
13.8	Łupków	„	2 14	3 49			
12.0	Vidrány	„	2.51	4.29			
4.1	**Mezö-Laborcz** (Rest.)	Przyj.	3. 1	4.40			
				osob. poc. Nr. 6 I. II. III. kl.			mies. poc. Nr. 14. I. II. III. IV. Kl.
—	**Mezö-Laborcz**	Odj.	3.16	4.50			5 —
15.2	Radvány	„	3.45	5.19			5.40
10.0	Koskócz	„	4 4	5.37			6. 8
9.8	Udva (przystanek.)	„	4 22	5.55			0.32
5.8	Homonna	„	4.38	0.10			7. 1
9.6	Örmezö	„	4.55	6.27			7.29
5.8	Nàtafalva (przyst.)	„	5. 5	6.37			7.44
8.6	Nagy-Mihály	„	5.20	6.52			8.18
9.5	Bánócz	„	5.35	7. 7			8.53
10.5	T. Terebes-Gálszécs	„	5 53	7.25			9.30
7.3	Upor	„	6. 5	7.37			9.54
7.7	Velejte (przyst.)	„	6.20	7.50			10.15
5.4	**Leg. Mihalyi** (Rest.)	Przyj.	6.30	7.58			10.30
	do S. Ujhely	Przyj.	6.57	8.40			11.32
	„ Kassa-Kaschau	„	10.46	11.37			—.—
	„ Szerencsu	„	8.21	11. 9			2.22
	„ Miskolczu	„	9.19	1 1			4. 4
	„ Budapesztu	„	1.35	7.45			9.30
	„ Marm.-Szigetu	„	1.41	6.19			

Leg. Mihalyi—Mezö-Laborcz—Zagórz—Chyrów—Przemyśl.

Kilom.	Stacje		osob. pociąg Nr. 3 I., II., III. Kl.	osob. pociąg Nr. 5 I., II., III. Kl.			miesz. poc. Nr. 13 I. II. I II. IV. Kl.
	Z Budapesztu	Odj.	2.35	8.15			7.25
	„ Miskolczu	„	6.51	2.51			12.43
	„ Szerencsu	„	7.47	4.40			2.23
	„ S. Ujhely	„	9. 2	7.20			5.—
	„ Marm Szigetu	„	2.37	9·59			—.—
	„ Kassa-Kaschau	„	5.24	4·29			—.—
—	**Leg. Mihalyi** (Rest.)	„	9.35	8. 2			6. 5
5.4	Velejte (przyst.)	„	9.44	8.11			6.25
7.7	Upor	„	9.57	8.24			6.50
7.3	T. Terebes-Gálszécs	„	10. 8	8.36			7.24
10.5	Bánócz	„	10.23	8.52			7.59
9.5	Nagy-Mihály	„	10.37	9. 7			8.35
8.6	Nátafalva (przyst.)	„	10.49	9.20			8.58
5.8	Örmezö	„	10.58	9.29			9.17
9.6	Homonna	„	11.16	9 47			9.52
5.8	Udva (przyst.)	„	11.25	9.56			10. 8
9.8	Koskócz	„	11.40	10.11			10.36
10.0	Radvány	„	11.56	10.26			11. 6
15.2	**Mezö-Laborcz** (Rest.)	Przyj.	12.18	10.48			11.46
				mies. poc. Nr. 15 I. II III. kl.			
—	**Mezö-Laborcz**	Odj.	12.23	10.53			
4.1	Vidrány	„	12.32	11. 4			
12.0	Łupków	„	1. 8	11.46			
13.8	Komańcza	„	1.36	12.16			
10.6	Szczawne-Kulaszne	„	1.57	12.38			
6.8	Mokre	„	2.11	12.53			
16.7	**Zagórz** (Rest.)	Przyj.	2.42	1.27			
	do Grybowa	„	8.14	6. 7	—.—	—.—	
	z Grybowa	Odj.	—.—	8.15	6. 8	4.23	
					oob. poc. Nr. III P. I. II. III. kl.	osob. poc. Nr. 117. P. I. II. III. kl.	
—	**Zagórz**	Odj.	2.47	1.50	11.46	8.31	
4.2	Załuż	„	2.56	1.59	11.56	8.40	
4.1	Lisko-Łukawica	„	3. 5	2. 9	12. 6	8.49	
11.7	Olszanica	„	3.29	2.36	12.28	9.11	
16.2	Ustrzyki	„	4.—	3.12	12.58	9.42	
8.1	Krościenko	„	4.17	3.30	1.13	9.57	
9.7	Starzawa	„	4.36	3.50	1.30	10.15	
9.7	**Chyrów** (Rest.)	Przyj.	4.54	4. 9	1.46	10.32	
	do Stryja	„	—.—	10.22	5.18	1.44	
	ze Stryja	Odj.	—.—	—.—	—.—	5.19	1.45
						mies. poc. Nr. 17 I. II. III. kl.	mies. poc. Nr. 11 I. II. III. kl.
—	**Chyrów** (Rest.)	Odj.	4.59	4.17		10.57	5.10
7.8	Dobromil	„	5.16	4.39		11.24	5.39
4.8	Nowe-Miasto (przyst.)	„	5.27	4.53		11.39	5.54
8.4	Niżankowice	„	5.43	5.10		12.—	6.16
3.8	Hermanowice (przyst.)	„	5.51	5.19		12.11	6.27
9.1	**Przemyśl** (Rest.)	Przyj.	6. 8	5.38		12.32	6.48
	w Krakowie	„	2.33	5.10		—.—	5.10
	„ Wiedniu	„	5.10	7.20		—.—	7.20
	we Lwowie	„	11.13	9. 7		3.38	

Ceny jazdy

736 2—3

od osoby i 1 kilometra, oprócz należytości stemplowej i węgierskiego podatku transportowego.

Gatunek pociągów	Krajcarów, notami Klasa I.	II.	III.	IV.
Pociągi osobowe	4.00	3.00	2.00	—
Pociągi mięszane	3.00	2.25	1.50	1.20

Sprzedaż biletów IV klasy ograniczoną jest na linje węgierskie i odbywa się jedynie przy pociągach mięszanych Nr. 13 i 14.

Pociągi Nr. 111 P, 112 P, 117 P i 118 P dojeżdżają do Nowego Zagórza, względnie ztamtąd wyjeżdżają.

Czarna obwódka oznacza czas nocny od 6. wieczór do 6 rano. — Oznaczone godziny stosują się wedle południka Budapeszteńskiego.

Wiedeń w sierpniu 1885.

Dyrekcja pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.